№ 12 WARSZAWA d. 9 (21) Marca ROKU 1874

TYGODNIK MÓD

I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 k. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2. k. 50. Numer pojedynczy k. 15—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—W KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj, lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłatą dla GALICJI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4 W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy: Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie Ulica Żabia N. 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.

Treść Numeru. O tempora! o mores! (wiersz).—Lalki, sceny przedślubne przez J. I. Kraszewskiego.- Z Londynu do Liverpolu z podróży Sygurda Wiśniowskiego.—Namiętności według najświeższych prac, dokonanych w dziedzinie Fizyologii i historyi naturalnej przez Ferdynanda Papillon, przełożona przez B. J.—Korespondencja zagraniczna.- O zgodnym układzie żywiołów ziemi. Przegląd literacki.- O ubiorach.—Od Redakcyi.—Emancypowana panna, przez Riviere przekład z francuzkiego.—Przytem dodatek z drzeworytami.

O TEMPORA! O MORES!

Cóż chcecie, gawędy? wszak ona jest wszędy,
I w dworku, i w chatce nad miedzą;
W wiosce i w grodzie, gawęda dziś w modzie:
Ot bają... co bają nie wiedzą.

Przeszłego tygodnia, zjechałem do Kodnia
Na galę jakowąś w powiecie;
A bodaj przepadli, co w uszy nakładli
Horrendum! źle u nas na świecie.

Z Warszawy fircyki, uczone młodziki
W kompaniję wmięszali się zacną:
Wszystko to nieletnie, mówią zaś tak szpetnie
Że... co tam! powtórzyć nie łacno.

Przed laty bywało, choć młodym nie mało
Przyszło nad księgą pracować,
Toć skromni i kwita, we łbach im nie świta,
Umieją włos siwy szanować.

Pod wąsem chłop panie, a starych głów zdanie
Przyjmuje z estymą w cichości,
Lecz dzisiaj świat taki, że śmią wżdy nam żaki
Zamorskie fortować nowości.

Siedziałem, przychodzą—rozmowy zawodzą
Każdy z nich do góry czub trzyma,
I prawią androny, a człek choć uczony
Sensu w tej gawędzie nie ima.

Jeden z nich dowodzi, że wszyscy dziś młodzi
I wielcy i mądrzy okrutnie,
A starzy to śmiecie, zbutwiałe rupiecie
Mącące porządek im trutnie.

I mówi: trza bytu, uczyć ich z odczytu
Wszak miejsce u Rappo jest pono:
Napiszę w Gazecie, by starych też przecie
W buddyjski nihilizm wdrożono.

„Ważniejsza bez miary niż kształcić niezdary
Dotyka nas kwestya niestety."
Rzekł jakiś fryc z boku, utkwiwszy szkło w oku,
A tą jest stan przyszły kobiety.

Nie można pozwolić, biednem się mozolić
Nad dziećmi, nad kuchnią, nad praniem;
Nie im żyć w tych śmieciach, a matkę przy dzieciach
Piastunka zastąpi mem zdaniem.

Kobieta powinna być dzielna i czynna,
Strzydz włosy króciutko, polować;
By czciła potomność, niech rzuci czczą skromność
Nauczy się strzelać, fechtować."

Struchlałem, ni słowa nie rzekłem, tak mowa
Zraziła z kretesem bezbożna;
Czyż ma być ta moda, by w babę Heroda
Cne dziewczę przedzierżgnąć dziś można?

Więc milczę, wtem młody—bez wąsa i brody
Podrostek wychodzi z ukrycia,
I książkę rozkłada: „tu, mówi," zasada
Całego człowieka jest życia.

Człek kiedyś przed laty, był cały kosmaty,
Miał ogon, sierć, mordę, pazury;
Był małpą i kwita—każdy tu przeczyta
Rozliczne przemiany natury.

—Tego—już za wiele! Co acan tam miele
Jakoweś plugawe zdrożności?...
—Niech choć pan Dobrodziej...
—Pafnucka mnie rodzi
Nie małpa—rozumiesz mój mości!

Za szpetne to słowo, poznałbyś krzyżową
Na gębie, jak ongi bywało;
Lecz Acan pacholę, podrostek—więc wolę
Per non sunt przepuścić rzecz całą.

Całym się zasapał, pot ze łba mi kapał,
Skwaszonym powrócił do domu;
A odtąd gdy wspomnę, gawędy nieskromne,
Kraśnieję od złości i sromu.

Ludwik Niemojowski.

LALKI.

SCENY PRZEDŚLUBNE

PRZEZ

J. J. KRASZEWSKIEGO.

Inter calicem et os multa cadunt.
Przysłowie.

(Dalszy ciąg.)

Z pomniejszej szlachty nie wymieniamy tu śmiałków, którzy przedsiębrali wyprawę po złote runo. Baron Pniewski nie miał nikogo do wprowadzenia go na dwór Baronównej, ale sądził, że kwestya propinacyjna dostatecznie usprawiedliwiać mogła pierwszą jego w Gromach wizytę. W chwili więc, gdy się tego najmniej spodziewano, oczekując tylko na hrabiego Romana i wyglądając go lada chwila, prawdziwy naazd gotował się w całem sąsiedztwie.

Bończa, który go sam wywołał a potem się uląkł, znalazł właściwem uprzedzić nieco mieszkańców Gromów i zapobiedz temu, by ktoś nań winy nie złożył...

Ufny więc w to, iż się już był zaintrodukował do tego domu i że w nim miał znajomą Hermę, wybrał się jednego dnia po południu. Złożyło się to tak właśnie iż na kwadrans, przed jego przybyciem wysłany przez starego Zabrzezińskiego, przybył hr. Roman, poprosił o mieszkanie dla siebie i poszedł się przebierać, gdy nic nie wiedzący o nim Bończa zajechał przed ganek.

Baronówna była właśnie z przyjaciołką swą w pokoiku na górze, swobodną rozmową zajęta żywo, gdy naprzód ukazał się znany ekwipaż narzeczonego.

— Otóż tedy jest! zawołała wyglądając przez okno i załamując ręce: oto jest nieuniknïony mój przyszły·

Mój Boże, Hermo zadzwoń, co prędzej zadzwoń, będziemy musiały wyjść do niego, gdy dokończy toaletę. Za nic w świecie nie chcę zostać z nim sama, a tyś mnie na przekorę w najniebezpieczniejszych opuszczasz chwilach. Trzeba prosić cioci Nieczujskiej, aby nam natychmiast na odsiecz przysłała kuzynka... Prawdziwie, ja go zrozumieć nie mogę, jestem dla niego grzeczną, uprzedzającą, lubię go a on jakby na złość mnie, stroni, unika, kryje się i za każdym razem zapraszać go potrzeba.

— Ja się mu nie dziwuję, szepnęła Herma, przyjaźń i poufałość takiej ślicznej istoty jak ty, jest niebezpieczna.

Uśmiechnęła się Herma.

— A! dajże pokój! niebezpieczna! dla niego.., ale to człowiek tak chłodny...

Zaledwie miała czas Lola wysłać rozkazy na dół, aby Nieczujskiego szukano i sprowadzono do salonu, aby go zaklęto na wszystko żeby się natychmiast stawił, gdy powozik Bończy ukazał się przed gankiem...

— Jest i ktoś drugi! To Bończa! zawołała Herma wyglądając oknem, ten stanie choćby za Nieczujskiego.

— Ale go nie zastąpi, bo mnie gorzej jeszcze od Romana nudzić będzie, dodała Lola.... Widzę w nim myśliwca goniącego za posagiem... nic więcej...

— A Roman.,.

— Hrabię Romana posyłają, to go nieco w mych oczach uniewinnia ... Stryj nim kieruje, kocha się z dyspozycyi...

Nie spieszyły się panie wcale z wyjściem do salonu, tak że wprzódy nim Nieczujskiego w pomoc przywołano, i nim one zstąpiły z wyżyn na ten padół woskowany, Bończa ujrzał chodząc po salonie w otwierających się drzwiach, przyjemną postać hrabiego Romana w rękawiczkach paliowych, z kapeluszem pod pachą, na ten dzień uperfumowanego angielskim Ess-bouquet. Woń była dystyngowana, przedziwna: użyta tak, aby tylko jej konające westchnienie czuć się dawało... Hrabia Roman był wyznawcą tej zasady, iż przyzwoity człowiek winien z sobą przynosić tylko domysł: jakby przeczucie zapachu... nigdy nie obrażając nim olfaktycznego nerwu tych co go wąchać mieli szczęście. Perfuma powinna, mawiał, nie narzucać się, ale dać tęsknić za sobą, dać się czuć i ulatniać.,. w tej chwili...

Hrabia Roman, który wiedział już o Bończy, wszedł do salonu z powagą człowieka, ceniącego swe stanowisko w tym domu, w którym Bończa był prostym intrusem i natrętem...

— Cóż to za miła dla mnie niespodzianka, zawołał Bończa spotkać się tu z wami! Jak się masz, kochany hrabio.

Hrabia kochany tak czule, podał końce palców Bończy, ale z twarzy jego wyczytać było można podziwienie, którego słowy wyrazić sobie nie życzył.

— Jeszcze to większa niespodzianka dla mnie, rzekł, bom nie wiedział, że tu tak częstym jesteś gościem.

Bończa schylił mu się do ucha.

— Proszę cię, rzekł, jakiż jesteś niedomyślny, ja się oddawna w Hermie kocham.

— A! a! a! odparł hrabia, przyglądając się w zwierciadle i korzystając z czasu, by węzeł chustki poprawić.

Tego dnia miał wetkniętą w krawat jedną ze swych najpiękniejszych śpilek, prawdziwe arcydzieło jubilerskiego kunsztu. Proszę sobie wystawić z Benwenutowską sztuką, wydłubanego ze szczerego złota Jockeja na koniu, wypuszczonym jak, na wyścigach i zdającym się na przestrzeniach chustki ścigać ideały. Koń był *en or bruni*, a Jockey emaliowany *au naturel*, w kurtce niebieskiej. Ktokolwiek miał szczęście zblizka oglądać to misterne dzieło, unosił się nad wykonaniem jego mistrzowskiem. Hrabia Roman brał rzadko ten klejnot i to tylko dla okazania go osobom, co ocenić potrafiły ten okaz sztuki... zastosowanej do ludzkiej potrzeby tak skromnie...

Z twarzy hr. Romana trudno było odgadnąć, czy uwierzył szepnięciu Bończy lub domyślił się wybiegu. Dalsza rozmowa miała o tem rozstrzygnąć i postępowaniem przybyłego pokierować, gdy tuż drzwi się dosyć gwałtownie roztwarły i powołany Nieczujski wpadł w tym samym ohydnym surducie i grubych butach, w których go widziano pierwszym razem, a co dziwniej, z dobrą ową fantazią, z której nic a nic nie utracił. Dwaj goście, którzy już się z sobą jeść mogli zacząć, oba teraz zwrócili się przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, za jakiego uważali rozgoszczonego tu tak poufalutko Nieczujskiego.

P. Adolf skłonił się grzecznie, ale nie zbyt nadskakująco i zbliżył do hr. Romana, zdając się z pewnem zdziwieniem przypatrywać jego nader smakownemu ubraniu.

— Baronówna bardzo przeprasza, rzekł, kazano mi oznajmić że zaraz wyjdzie. Te panie były na przechadzce i potrzebują się przebrać podobno.

Nieczujski występujący w roli tłomacza i posła, więcej jeszcze zdziwił hr. Romana niż Bończa składający swe odwiedziny na miłość dla pani Hermy.

Nie odpowiadając mu hr. Roman z godnością cofnął się krok w tył.

— Pan tu długo bawi w naszych stronach? zapytał dość nietrafnie Bończa.

— Ja, rzekł Nieczujski zimno, nie wiem. Ciekawy jestem poznać ten kraj, a gospodyni tak łaskawa iż mi gościnności nie odmawia, korzystam więc z niej.

— I jakże się panu u nas podoba? spytał z pewnym uśmieszkiem Bończa.

— Kraj bardzo, co się tyczy tego co z niego i z nim tu ludzie robią, trudno mi się wytłomaczyć... rzekł obojętnie Nieczujski.

— Czy pan znajduje, że my tu zacofani jesteśmy? spytał Bończa.

— Dosyć, krótko odpowiedział Nieczujski, ale to nie całkiem wina panów.

— Szczęście, że choć nie nasza wina, dodał Bończa po cichu spoglądając na hrabiego, który nie okazywał jakoś chęci wmieszania się w rozmowę i stał zmuszając swe rękawiczki, aby się kapryśnych fałdzików w niepotrzebnych miejscach wyrzekły.

— Szkoda że pan zapewne mieć nie będzie czasu rozpatrzeć się w okolicy, a przekonałby się pan, iż my nie bardzo tak znowu jesteśmy zacofani. Jakie konie panie u nas, jakie konie, jakie charty!

— A! w tem być bardzo może, iż postęp jest wielki... nie przeczę, rzekł Nieczujski nie okazując chęci spierania się.

— Śliczną mamy jesień! przerwał aforystycznie hr. Roman, patrząc w okno.

— W istocie piękna bardzo! wtórował Nieczujski...

— Ale my ją możemy przeklinać, roześmiał się Bończa, gdyby nie piękność jesieni panie na spacer by nie poszły i nie czekalibyśmy na zjawienie się ich tak długo.

Nieczujski się uśmiechnął.

— Niech panowie darują, rzekł, zesłany tu jestem aby im skrócić tę chwilę oczekiwania, a nikt do tego nie mógł być nade mnie nieudolniejszym. Proszę siadać.

Hrabiego Romana oburzało to do najwyższego stopnia, że się tu ten jakiś prostak śmiał jak szara gęś rządzić. Odwrócił się z niecierpliwością i biorąc krzesło, dał uczuć to gwałtownem jego posunięciem, jak był dotknięty.

Bończa spojrzał na rywala i uśmiechając się zrezygnowany usiadł, Nieczujski też zabrał sobie trzecie krzesło i co było najokropniejszem, nogę na nogę założył.

Widok tych grubych podeszew, unoszących się tak nieprzyzwoicie nad posadzką salonu, obudził w hrabi Romanie smutne myśli o znikomości rzeczy ludzkich...

— Otóż, rzekł w duchu, do czego doszły salony nasze... po których w lakierkach tylko dawniej ważono się stąpać... Rewolucyjne zasady... demagogia!

Bończa obu ich miał na oku... gdyby był mógł podszczułby był nieco jednego na drugiego, lecz nie wypadało.

— Żeby też go nie odprawić z domu! myślał Roman, i jeszcze mu dawać takie prawa! Baronówna nie ma poczucia godności swej.

Westchnął.

W tej chwili wśród panującej ciszy w dziedzińcu dały się słyszeć klaskania z bata i zwróciły uwagę obu panów. Roman się zarumienił, Bończa pobladł, ktoś nowy zajeżdżał przed ganek.

Kto to mógł być??

Milczenie głębokie panowało w salonie, Roman i Bończa patrzyli na siebie, a Nieczujski na przemiany na ich obu. Wtem szeroko otwarły się drzwi, i wtoczyła się naprzód straszliwie wyfiokowana osoba niemłoda, dosyć otyła, z uśmiechem na ustach, z oczyma przymrużonemi, postępująca z wielką powagą, krokiem mierzonym... Szukała ona wzrokiem niespokojnym gospodyni, której nie było... Wszyscy wstali z krzeseł na widok tego zjawiska. Za nią szedł milczący człowiek młody jeszcze z piękną łysiną, rumiany, pulchny, w rękawiczkach białych, z kapeluszem pod pachą, we fraku, w ciasnych butach, strojny elegancko, ale bez tego znakomitego szyku jaki odznaczał hrabiego Romana. Jego ubiór mimo na pozór starannie zachowanych form, nakazanych przez modę, pachniał małem miasteczkiem. Hrabia rozpoznać mógł zaraz krawca, który o prawdziwej dystynkcyi nie miał wyobrażenia, a z krawca sądził człowieka.

Był to hrabia Ildefons Bramiński z matką, która znać przygotowana do powitania tej drogiej Baronówny, której od dzieciństwa nie widziała, widocznie była zmieszana znalazłszy się w gronie samych mężczyzn jej nieznajomych lub zaledwie znanych z widzenia. Stała nie wiedząc co począć z sobą, gdy Nieczujski czując się w obowiązku zastępowania gospodyni, zbliżył się, zapowiadając rychłe jej przybycie i wskazując miejsce na kanapce. Hrabia witał się tym czasem z Bończą, który miał minę kwaśną i tajemniczą, i z Romanem nasrożonym widocznie w obronie praw swych na które napaść przeczuwał.

Szczęściem dla wszystkich drugie drzwi otwarły się natychmiast i piękna Lola, za którą szła figlarna Herma ukazała się w nich. Hrabina Bramińska powstała natychmiast, obudzając w sobie potrzebne uniesienie, i nie zważając na przytomność świadków, poczęła prędko nagotowane już powitanie.

— Kochana, droga pani! Może nie przypominasz mnie sobie! Przyjaciołka twej matki jedyna, najszczersza, Bramińska. Nie mogłam wymódz na sobie abym nie przybyła zobaczyć, uścisnąć, powitać córkę mej nieodżałowanej Zosi. O mój Boże! jakże ślicznie wyrosła... i jak mi matkę przypomina. Pozwól się uścisnąć... co za chwila! Jakżem szczęśliwa.

Tu zwróciła się do stojącego wyłysiałego syna.

— I niech mi wolno będzie przedstawić ci, mojego Ildefonska...którego choć z imienia sobie przypomnisz, boście się dziećmi nieraz bawili i bardzo lubili.

Lola stała ogłuszona tym wyrazów potokiem, dając się ściskać i dość zimno coś szepcząc. Hermie oczy

świeciły się jak u kotka, który czatuje na zdobycz. Biegała niemi po stojących rzędem Romanie, Bończy i hr. Ildefonsie. Przywitanie zresztą gościa z hrabią narzeczonym, z p. Bończą musiało być krótkie, bo hrabina nie dawała chwili spoczynku Baronównie. Widocznie chciała ją czułością, zajęciem żywem spoufalić i pociągnąć. Paliła się jej twarz, bo to niemałego wymagało wysiłku, ale czemuż nie podoła miłość macierzyńska?

— Droga moja kochana pani, paplała, niewymownie mnie to cieszy, że cię widzę tak piękną, tak dystyngowaną, tak... a!.. kochałam matkę twą jak siostrę, mogę powiedzieć.

Tu nachyliła się jej do ucha i przerywany śmieszkiem szept niezrozumiały, dokończył wstępną mowę.

Panowie przytomni nieco opodal się skupiwszy jedli się oczyma. Hrabia Ildefons, obrachowany i ostrożny zabawiał się widocznie rozpoznawaniem sytuacyi i czytaniem fizjognomii, gdyż oka z panny nie spuszczał...

Bończa bawił się brelokami od zegarka, a najnieszczęśliwszy hrabia Roman smażył się *dans son jus*, nic nie mówiąc. W pewnem oddaleniu od nich, Nieczujski wyswobodzony zabrawszy miejsce u okna, spoglądał na Baronównę, której mu widocznie żal było widząc jak się męczyła.

Jedna Herma spektatorka nieinteresowana całej sceny, zdawała się zupełnie szczęśliwą, chociaż sznurowała usta i lękała się je otworzyć, aby się nieprzyzwoicie nie rozśmiać. Ci trzej pretendenci wzajem się rozpatrujący w sobie, śmieszyli ją nad wyraz wszelki.

Twarz Loli, robiła się coraz smutniejszą i surowszą, ale się to dawało tłomaczyć wspomnieniem matki.

Hrabia Roman zrazu jak osłupiały postawszy chwilę, z rodzajem heroizmu, rezygnacyi i lekceważenia, siadł nareście na krześle, ale w postawie mające oznaczać wymownie jak go dojmowało fałszywe położenie.

Siadł a raczej upadł na to krzesło, nieco odwrócony od panny, rękę zarzuciwszy na poręcz niedbale, drugą założywszy za kamizelkę i skrzyżowawszy nogi od niechcenia: ręka zwieszona utrzymywała kapelusz oczy wlepił w sufit.

Przepysznie wyglądał, jak do portretu. Bończa niby się uśmiechał do Hermy, choć nie bardzo mu się śmiać chciało, a Ildefons hr. Bramiński wyprostowany obliczał jak mu się tu znajdować wypadało.

Panna nań wcale nie zwracała uwagi, chociaż matka ją zapewniła że to był ten Ildefonsik, z którym się tak bardzo lubiła bawić i dla którego taką czuła sympatyę.

Położenie wszystkich było nieznośne... towarzystwo z żywiołów nieprzyjaznych złożone w jedną jakąś grupę i całość skleić się nie mogło... Lola była widocznie na mękach.

Ale w dobrze urządzonym domu zawsze się można spodziewać dywersyi choćby przez kamerdynera... Zaczęto przygotowywać w drugim pokoju herbatę, i zjawiła się jak kometa przelatująca Ciocia Nieczujska.

Hr. Ildefons zdecydował się rozpocząć cichą i skromną rozmowę z Bończą. Na Nieczujskiego nikt naturalnie ani spojrzał, co zdawało mu się dogadzać. Swobodny, spokojny, patrzał sobie to na ogród, to na Lolę, której oczy też kilka razy szukać się go zdawały.

(d. c. n.)

Z Londynu do Liverpolu

z podróży

Sygurda Wiśniowskiego.

(Dalszy ciąg).

Nietylko listonoszów lecz i policję przeodział teraźniejszy rząd liberalny. Anglicy przerażeni szybkim wzrostem sąsiadów ocknęli się nagle pewnego ranka i poczęli krzyczeć, iż Anglia zostaje w gonitwie cywilizacyjnej za innemi sąsiadami. Musimy zreformować naszą służbę cywilną i wojskową, zaprowadzić ład kontynentalny na wyspie, zachowującej dotąd tyle średniowiecznych zwyczajów, poczęli wołać chórem.

Otóż by dogodzić i masom wołającym o zmiany i stanom zamożnym zadowolonym ze status quo, sprawia rząd niebieskie kurty dla listonoszów, odbiera Konstablom uświęcone wiekiem kapelusze kroju cylindrowego, a daje im natomiast hełmy filcowe i poczyna ćwiczyć żołnierzy na sposób pruski.

Czyż to nie reformy?

Inne zmiany nie tak śpiesznie idą. Zanim zniesiono kupowanie stopni i przypuszczono robotników do głosowania przy wyborach, kłócono się lat kilka w izbach. Wiek kłótni upłynie zanim dom lordów i pasożytny kościół anglikański w kąt pójdą. Tymczasem jednak można znów zmienić krój mundurów policyjnych by okazać narodowi, że rząd nie próżnuje. John Bul nie lubi płacić akcyzy i podatków, by opłacać ministrów niereformujących; zresztą poczyna się przesycać zmianami i dziś już wraca do konserwatyzmu.

Na szczęście rządu, tyle rozmaitych zdarzeń zajmuje zwykle uwagę publiczności tutejszej, iż rzadko myśli i mówi o polityce. Z wyjątkiem chwil, gdy jaka ważna zagadka zajmuje sejm, lub podczas wyborów (a wtedy cały naród dzieli się na obozy i prawi o sprawach publicznych), mniej usłyszysz w Londynie rozmów tego rodzaju, jak w którejkolwiek stolicy europejskiej. Za to rozprawiają tu o wyścigach, o dość częstych wypadkach na kolejach żelaznych, lub o słynnych zbrodniarzach. Los ostatnich mocno zwykle zajmuje umysły angielskie, bo każdy poddany królowej ma żyłkę do prawnictwa i wyrokowania o sądownictwie. Częste spełnianie obowiązków przysięgłych i dostępność niższych sądów zwanych sądami pokoju, obznajmiają ich z prawem i wyradzają zamiłowanie w rozprawach o słynniejszych procesach cywilnych lub kryminalnych.

Dziś proces Tychborna i posiekane ciało dobyte z Tamizy, służy za temat do gawęd w klubach i kółkach rodzinnych. Prócz tego prawią o wypadku przy wieszaniu jakiegoś zbrodniarza. Powróz użyty przez kata urwał się, nieszczęsna ofiara prawa spadła na ziemię zanim życie postradała. Tu go wytrzymano przez minut 8 zanim mocniejszy znaleziono powróz. Cała Anglja zżymała się, iż mu nie wybaczono, każdy dziennik od Timesa aż do świstków, sprzedawanych po ulicach za pół pensa, wyraził się z oburzeniem o tak barbarzyńskiem męczeniu człowieka. Ręczę, iż gdyby kto w tej chwili wniósł składkę na jego wdowę lub dzieci, zebrałby bajeczną sumę, bo Anglik nie pojmuje innego dowodu sympatyi jak sięgnięcie do kieszeni i sypanie szyllingami.

Wszystkie powyższe uwagi o zmianach w Londynie i zajęciach mieszkańców, wywołały pierwsze dwa lub trzy dni mego pobytu w Anglii. Chociaż nie wychodziłem często z domu lecz słuchałem rozmów w hotelu i przekonałem się, że Anglicy mało się zmienili od czasu ostatniego mego pobytu na wyspie.

Największa zmiana zaszła zapewne w ich usposobieniu ku sąsiadom. Znikło już owe lekceważenie narodów kontynentalnych, od kiedy Francya wyrównała Anglii w przemyśle a Prussy wzbiły się na wysoki stopień potęgi wojskowej. Znikła zupełnie niechęć ku Francyi a masy zdają się pałać coraz większą nienawiścią ku Niemcom, poczęści obawiając się w nich rywalów o panowanie nad światem za-europejskim, dokąd tysiące wychodźców niemieckich się ciśnie, poczęści iż poczucie sprawiedliwości, bardzo rozwinięte w umysłach angielskich, wzdryga się na bezsercowość, z jaką wyzyskali swe ostatnie zwycięztwa. Anglik choć materyalista ma często popędy szlachetne i szczodre. Pomimo całej miłości dla pieniędzy wątpię, czyby za krew swych dzieci, przelaną na wojnie, żądał miliardów. Zabierać prowincye, kolonije, wyspy, zniszczyć fortece i floty, to i on rozumie i lubi, lecz ani w Indyach ani w Irlandyi nie obdziera ludności za pomocą haraczu wprost nałożonego. Jeżeli to robi handlem to tłomaczy się swą większą skrzętnością i zdolnościami.

Niechęć ku Niemcom, dobrze mi znaną w Australii, dostrzegam w każdym gościu naszego hotelu. Nawet jakiś stary jegomość na wpół szalony, który tu stale mieszka, podziela to uczucie. Jestto pono bardzo bogaty i skąpy kupiec, żyjący ze swych dochodów. Od rana do nocy czyta Timesa i nie piśnie i słówka do nikogo. Tylko gdy spotka co w dziennikach o Niemcach, rzuca gazetę i woła: dam the Germans! (pal diabli Germanów). Powodzenia Bismarka powiększyły podobno dziwactwo tego człowieka, posiadającego dochody olbrzymie, a żyjącego za 8000 złp. na rok.

Za to brataniec jego odwiedzający go czasami, umie wyrzucać pieniądze garściami. Chociaż miał 5000 funtów dochodu rocznego, tak się zgrał na zakładach na konie i walki kogucie, iż majątek przeszedł w ręce wierzycieli. Stryj daje mu jednak 1000 funtów (40,000 złp.) rocznie na utrzymanie jego i żony. Te nie wystarczają marnotrawcy, odwiedza więc często krewnego i męczy go prośbami o więcej pieniędzy. Stryj słucha czasami po dwie godziny jego żalów, nie dając ani grosza, wreszcie zmyka z bawialni i kryje się w pokoju należącym do innego gościa, gdzie bratanek nie odważa się go szukać. Co też to za oryginały spotykam w mych włóczęgach!

Przez cały czas pobytu mego w Londynie, padał deszcz w przecięciu sześć razy na dzień i słońce zjawiało się sześć razy. Marcowa pogoda trwa rok cały, bo czy w Lipcu czy w Wrześniu tu bawię, zawsze mgła, deszcz i słońce kłócą się o pierwszeństwo. Deszczochron przyrósł mi do dłoni, jak ongi miecz przodkom naszym. Gdy opuszczę Anglię, daruję go pierwszemu podróżnemu wybierającemu się do niej, by nie przemókł do nitki, zanim zdoła przejść z pokładu parowca do najbliższego składu parasolów.

Gdybym był lordem Majorem Londynu, kazałbym całe to mieścisko pokryć dachem szklannym, zostawiając w nim otwory dla fabrycznych kominów. W ten sposób i deszcz i dym nie dokuczałby mieszkańcom, humor ich polepszyłby się, mniej by było samobójstw, mniej też wydatkkw na dorożki i omnibusy. Co do samobójstw, przekonano się ze statystyki, iż Paryż ma ich więcej stosunkowo do ludności jak Londyn. Francuzi pewno zabijają się by przestać marznąć, wmówiwszy bowiem w siebie iż są narodem południowym, tak źle zaopatrują swe okna i tak licho stawiają kominki, iż przybysz z Laponii dzwoniłby zębami podczas paryzkiej zimy.

Anglicy ciągle ulepszają swe sposoby ocieplenia domów. Pomimo iż otwarty kominek zdobi każdy

pokój i choć go nie ogrzewa, lecz ożywia ogniem z węgli, zarzącym się bezustannie, wprowadzili także piecyki i kuchenki gazem ogrzewane. Kawę, herbatę i jaja, podawane nam na śniadanie gotują w jadalni na takiej gazowej kuchence. Podobno i wiele kuchni większych ogrzewają dziś gazem zamiast węglem i drzewem.

Ciągła zmienność powietrza niemało się przyczyniła podczas pobytu mego w Londynie, do zatrzymania mnie w domu. Często wolałem na sposób angielski czytać Timesa od A do Z jak biegać po ulicach i narażać się co chwila,aby deszcz przyprał, a natychmiast potem osuszało słońce. Pierwszą mą wycieczką była wyprawa do Docków zwanych West India Docks, leżących na końcu miasta prawie.

Z podróżnych polskich, zwiedzających stolicę Anglii, niewielu zdoła zajrzeć w ten zakąt bez przewodnika. Jest to miasto odrębne, w którem ciasne ulice o bruku granitowym, błocie lepkiem i murach zczerniałych od pyłu węglanego, zawikłały się w tak dziwny labirynt, iż bez znajomości miejscowej i języka z pewnością tam zabłądzisz. Ogromne jeziora, wygrzebane rękąludzką i pełne okrętów najrozmaitszej budowy i narodowości, tworzą środek tego dziwnego grodu.

Mieszkańcy jego niemniej dziwni jak ulice. Ogół ich dzieli się na marynarzy i ludzi zajmujących się ładowaniem węgla. Pierwszych poznasz po niebieskich kurtach i czapeczkach, drugich iż wyglądają jak nasi kominiarze. Twarze ich i dłonie osmolone, suknie błyszczą od pyłu.

Nieczęsto spotkasz w tym zakącie ludzi ubranych przyzwoicie. Z wyjątkiem kilku oficerów morskich i agentów kupieckich, ujrzysz tam li ludzi krępych, brudnych i mówiących prostaczą i niezbyt grzeczną angielszczyzną.

Na widok człowieka w surducie modnego kroju, ożywiają się wszyscy ulicznicy i pewni, iż właściciel jego nie należy do dzielnicy, narzucają mu się z rozmaitemi usługami i chęcią przewodniczenia po labiryncie. Tylko stałem i sto razy powtórzonem odrzuceniem ich usług, uwolnisz się od zgrai czychającej na twe miedziaki.

By się dostać do tego morskiego Babilonu, biorę jeden z parowych statków, udających się od mostu zwanego London Bridge ku niższej Tamizie. Podróż takowa o tyle ciekawa, iż wnet po minięciu mostu płyniesz pomiędzy długiemi szeregami parowców i żaglowców, leżących na kotwicy. Niezliczone barki i promy tak naładowane węglem, iż dziwisz się, że nie zatoną w niespokojnych nurtach rzeki, inne wiozące sterty siana lub stosy drzewa snują się po wodzie. Korzystając z przypływu, biegnącego tu z szybkością kilku mil morskich na godzinę, płyną z prądem ku wyższej części miasta, inne pozbywszy się już ładunku oczekują na zmianę prądu. Za kilka godzin pierwsze zarzucą kotwicę, drugie puszczą się natomiast z odpływem ku morzu.

Wrzask marynarzy, szum kół, szelest brudnych żagli i bander barw rozmaitych, plusk fal wiecznie burzonych nie wiatrem lecz ruchem okrętów, głuszą przechodnia. Nierzadko ujrzysz tu wypadki i kolizje, gdyż pomimo czynności policyi i ducha porządku, panującego pomiędzy masami angielskiemi, niepodobna się ustrzedz od wypadku, gdzie taki natłok statków i łodzi.

Wylądowawszy koło doków spotykam owe osmolone tłumy, o których już wspomniałem. Ich chód, mowa, stroje i zwyczaje, tworzą widok zupełnie nowy dla przybysza ze stałego lądu.

Każdy dom po drodze przekształcono na skład; przed nim stoją bryki obszerne, ciągnione końmi jakie tylko Londyn lub Normandya posiada. Żurawie sterczące z okien domów ładują wozy lub wyładowują je prawie bez pomocy ludzkiej, gdyż para odbywa tu wszelką pracę ciężką.

Im dalej zagłębiam się w te ulice, tym bardziej czuję iż nie oddycham powietrzem lecz mięszaniną dymu węglowego, woni z mazi, ryb solonych i piwa. Te cztery żywioły pomięszane w dokładnym stosunku chemicznym, zastępują miejsce atmosfery.

Jakiś niby całun kryje przede mną firmament. Choć deszcz nie pada ani śnieg nie pruszy, czuję na obliczu i rękach jakąś dziwną wilgoć. Para i dym i cząstki sadzy, wiszącej w powietrzu koncentrują się tam i spadają bezustannie ku ziemi. Nie chcąc, by me ręce i białe kołnierzyki wyglądały jak osmolone oblicza przechodniów lub zczerniałe mury gmachów, umykam ku innej części miasta.

(d. c. n.)

NAMIĘTNOŚCI

WEDŁUG

NAJŚWIEŻSZYCH PRAC DOKONANYCH

W DZIEDZINIE

FIZYOLOGII I HISTORYI NATURALNEJ

przez

Ferdynanda Papillon.

przełożone przez **B. J**

(Dalszy ciąg.)

1. *The Expression of the emotions in man and animals*, by Ch. Darwin, 1872. — II. *La physionomie et les mouvemens d'expression*, par M. Gratiolet, 2-me édition, 1873. — III. *La Contagion morale*, par le D-r. Prosper Déspine, 1871. — IV. *Le coeur et le cerveau*, par. M. Cyon, 187a.— V. *Physiologie des passions*, par M. Letourneur 1869.

III.

Taką jest ogólna fizyologia namiętności; patologia ich równie jest zajmującą. Gdy zastanowimy się, że system nerwowy życia zwierzęcego i system nerwu sympatycznego, rządzą wszystkiemi działaniami żywotnemi, i że porządek ich jest najzupełniej solidarny z całością funkcyi ośrodków, w których mieszczą się pierwotne sprężyny i zasadnicze władze natury zwierzęcej, spostrzegamy zaraz, że z rozprzężenia, wynikającego z nadużyć lub nadmiaru namiętności, mogą wywiązywać się niezliczone słabości i choroby. Od dawnych już czasów doktorzy zaliczali namiętności do przyczyn usposabiających, powodujących i pogorszających większą część chorób, szczególniej chronicznych, gdyż jest to cechą substancyi nerwowej, że tylko bardzo powolnie i niewyraźnie pogorsza i rozciąga ognisko i następstwa swego własnego pogorszenia. Działanie namiętności podobne jest przedwstępnym pracom przygotowawczym w celu obleżenia jakiegoś miasta; i one także chcąc zawładnąć zdrowiem i życiem postępują przezornie i z pewną wyrachowaną powolnością. Kilka uwag, odnoszących się do perturbacyi psychologicznych i fizyologicznych, najzgubniejszych namiętności porządku moralnego, jak miłość, melancholija, nienawiść, gniew i t. d. dadzą wyobrażenie o materyalnej działalności tych truciczn duszy.

Możnaby powiedzieć, że miłość jest to ból nerwowy organów pamięci i wyobraźni, o tyle ile te dwie władze mają na widoku przedmiot ukochany. W takich razach, szczególniej pamięć nabiera prawdziwie nadzwyczajnej siły. Alibert podaje w tym przedmiocie fakt jaki się wydarzył w Taklun. Pracowano tam około urządzenia kommunikacyi między dwiema studniami w kopalniach, i pewnego dnia znaleziono doskonale zachowane zwłoki młodzieńca, zupełnie napojone substancyami smolnemi. Nikt z obecnych nie mógł rozpoznać jego rysów, przypominano sobie tylko, że katastrofa skutkiem której został zagrzebany, miała miejsce więcej jak przed pół wiekiem. Gdy już zaprzestano badać i dochodzić kto mógł być ów odgrzebany nieboszczyk, nadeszła zgrzybiała na kulach idąca kobieta; zbliżyła się do trupa zmienionego w mumię, i od pierwszego wejrzenia poznała, że jest to ciało młodzieńca z którym przeszło przed pięćdziesiąt laty była zaręczoną. Rzuciła się na skamieniałe zwłoki, podobne do brązowej statui, oblewała je łzami, z głośnemi objawami radości, iż zanim zstąpiła do grobu, Bóg dozwolił jej jeszcze zobaczyć przedmiot swej dawnej miłości. Jakże to żywe wrażenie musiał zrobić na świadkach tej sceny widok tego człowieka, od pół wieku przeszło spoczywającego w łonie ziemi, który mimo to zachował cały pozór młodości, obok tej staruszki pochylonej ciężarem lat, której miłość nie straciła nic na żywości i sile.

Przez działanie miłości, wyobraźnia traci wszelką miarę i granice; wola przestaje być panią naszego postępowania i uczynków.

— „Tutaj to, woła Romeo przy zwłokach Julji, tu pozostanę na zawsze wraz z robakami, które są teraz twojemi towarzyszami... O! kochanko, o! żono moja! śmierć, która wyssała woń twego oddechu, nic nie mogła przeciw piękności twojej, jaśnieje ona jeszcze w całym blasku na rumianych ustach, różowych policzkach i w całych prześlicznych rysach twarzy. Śmierć nie zupełnie zagarnęła cię pod swoją władzę!" „Pociąga mnie ku tobie, pisze panna de Lespinasse do p. de Guibert, jakiś nieprzeparty urok, jakieś uczucie którego nienawidzę, a które posiada siłę przekleństwa i fatalności." Poeta angielski Keats, umierający na suchoty, pisze do przyjaciela: „Jestem już w takim stanie, że kobieta, jako kobieta, nie więcej mnie nęci, jak gdyby zachwycać chciała drzewo lub kamień, a jednak jakże straszną jest dla mnie męczarnią sama myśl, że W. opuścić muszę. Postać jej nieustannie staje mi i niknie z przed oczu." Ostatni ten fakt wkracza w dziedzinę hallucynacyi graniczącej z ekstazami, tak często wydarzającemi się w życiu klasztornem, gdyż nie ulega zaprzeczeniu, że miłość, nawet mistyczna i Boska, jeśli nie trzyma się w granicach zakreślonych rozumem, przechodzi lub przynajmniej może zamienić się w rodzaj niebezpiecznej monomanii.

Myśl rysuje szkic życia, namiętność zaciąga go barwami. Jeśli namiętność jest szczęśliwa, koloryt jest świetny i jasny, i wtedy życie ma urok świetlanej wiosny. Lecz jeśli, jak to najczęściej bywa, namiętność skazana jest na łzy i boleść, wtedy i koloryt życia jest ciemny i posępny.

Do rzędu namiętności zasępiających życie człowieka, należy melancholija. Jest pewna forma melancholji, będąca tylko rodzajem waryacyi; lekarze obłąkanych często się z nią spotykają. Cechą jej jest nieuleczony smutek, poszukiwanie samotności, zupełna bezczynność, i przekonanie chorego, iż go niezliczone prześladują nieszczęścia, które rzeczywiście tylko przywidział sobie.

— „Ciało moje jest stosem gorejącym, nerwy są jak rozpłomienione węgle, krew wrząca jak gorąca oliwa. Straciłem zupełnie sen; słowem cierpię męczarnie, pisał pewien melancholik do swego doktora." Inny znów, pisze. „Opuściła mnie zupełnie bystrość i przytomność umysłu, słuch i czucie, nic nie słyszę, nie mogę zebrać myśli, nie doświadczam ani przyjemności ani przykrości, wszelka działalność, wszelkie poczucie zamarło we mnie. Stałem się automatem niezdolnym myśleć, czuć, pamiętać, chcieć ani poruszać

się dowolnie." Taka forma melachnolji jest już chorobą a nie namiętnością; jest to rodzaj szaleństwa graniczącego z temi dziwnemi zboczeniami umysłu, którym nadano nazwę likantropji, lipemanji, i. t. p. Prawdziwie namiętnościowa melancholja, jest to rozmyślne, głębokie i bolesne poczucie niedoskonałości naszej natury i czczości życia, które ogarnia, dręczy i do rozpaczy przywodzi pewne dusze, i zamienia ich życie w jedno nieprzerwane pasmo wzdychań i boleści. Podobne to usposobienie określa Wirgiliusz mówiąc „że wszędzie są łzy. Także czarna troska ogarnia Hamleta, taką jest hallucynacyjna rozpacz Pascal'a; taki jest smutek dręczący Oberman'a i Réné, gorzka i rozdzierająca duszę skarga Childe—Harold'a, nadęte pychą zmartwienie Manfreda: niepokój i męczarnie jakie rylec Alberta Dürer'a i pędzel Feti'ego przedstawiły w tak przerażających obrazach. Tak określona melancholja, leży w głębi serc wszystkich ludzi filozoficznie zapatrujących się na życie, i nie potrzeba szukać innych przyczyn smutku i niezadowolnienia, jakiemi niemal wszyscy oni się odznaczają, jak tego dowodzą księgi, w których sami opisują niepokoje trawiące jej dusze. Gdyby podobne usposobienie miało źródło w zwyczajnych nieszczęściach,w cierpieniach, nędzy lub doznawanych zawodach, możnaby może wytłomaczyć je sobie u takich ludzi, jak Swift, Rousseau, Shelley, Leopardi i. t. p. ale jeśli napotykamy je u takich szczęśliwych geniuszów jak Byron, Goethe, Lamartine, Alfred de Vigny, wtedy musimy uznać, że w naturach szlachetnych, wyradza się ono z boleści że nie są w stanie zasycić pożerającego ich pragnienia ideału. Taką melancholię możnaby nazwać *filozoficzną*.

(d. c. n.)

Korespondencya zagraniczna.

(Dokończenie).

Jeśli prawdą jest, że nie może być wielkim poetą kto nie zna co to cierpienie, Byron odebrał ten chrzest i nie potrzebował zazdrościć Homerowi i Miltonowi ślepoty, Alighieri'emu wygnania, Kamoensowi ciężkich prób jakie przebył; wielki wieszcz angielski czuł i cierpiał prawie za nich wszystkich.

Wiadomo, że wziął udział w wojnie o niepodległość Grecyi. W zamian za szczęśliwe chwile, spędzone w tej uroczej krainie, i wzniosłe natchnienia jakie zbudziła w jego duszy, wielki poeta oddał jej życie swoje. Na jego wezwanie Anglicy sypnęli datki, za które zakupiono i uzbrojono okręt, i d. 5 stycznia 1824 r. lord Byron wylądował w Missolongii. Nigdy żaden monarcha nie był z równym przyjmowany zapałem; szalonym okrzykom ludu wtorowały wystrzały z dział fortecznych. Byron poświęcił się tej sprawie z całym zapałem, a najkompetentniejsi sędziowie przyznają, że zaraz w pierwszych początkach okazał wielkie zdolności organizatorskie. Chciał działać jak najprędzej, lecz coraz nowe nastręczały się przeszkody, co niesłychanie drażniło poetę, który upatrywał w tem złą wolę i umyślnie stawiane trudności. Rozdrażnienie i cierpienia nerwowe najwyższego dosięgły stopnia; 15 Stycznia został dotknięty epilepsyą. Daremnie przyjaciele nalegali, aby opuścił miejsce, którego klimat nader był dla niego szkodliwy; siły wyczerpywały się coraz więcej, nareszcie rozstał się z tym światem d. 19 kwietnia 1824 roku. Skończył więc zaledwie lad 36. Anglia która niesprawiedliwością swoją za życia jakoby skazała go na wygnanie, teraz domagała się o martwe zwłoki, aby je pochować w Hucknell, w grobach naddziadów. Na grobowej jego tablicy wyryto napis: „Siostra, Augusta-Marya-Leigh, pamięci brata ten kamień poświęca." Był mężem i ojcem, a jednak obok opromienionego sławą nazwiska jego, stoi tylko wyryte nazwisko siostry, która kilka lat starsza, od dzieciństwa macierzyńską otaczała go troskliwością. Zawsze i wszędzie osamotniony, od kolebki do grobu, w życiu i po śmierci. Serce poety, którem za życia tak gorąco ukochał Grecyę, na zawsze w niej pozostało.

Dawszy krótki rys życia poety, wracamy do książki misstres Beecher-Stove, mającej opierać się na przedśmiertnych zwierzeniach lady Byron. Otóż słynna autorka „*Chatki wuja Tom*" występuje tu w roli mściciela lady Byron, przeciw której w końcu obróciła się opinia publiczna, za jej nieczułość za życia i poniewieranie pamięci zmarłego męża.

Otóż mistres Beecher-Stove, opisuje, że od dnia ślubu lady Byron była nieszczęśliwa, że szalenie kochała męża a on odpłacał jej się oburzającem lekceważeniem. Opisuje różne sceny jakie miały zachodzić między małżonkami, cynizm i gburowatość męża, a nareszcie iż mimo prośb i błagań *wypędził* żonę z domu. Wszystko to niezgodne z prawdą, boć istnieje dotąd list bardzo serdeczny, który lady z drogi pisała do męża, jako też list jej ojca pisany w kilka dni później, w którym zawiadamia Byrona, że żona już do niego nie wróci. Ale to nic jeszcze, dopiero gdy nadchodzi chwila wyjawienia tajemnicy tak długo ukrywanej, która miała być powodem rozłączenia małżonków, czytelnik rzuca książkę ze wstrętem i oburzeniem, tak na autorkę jak na kobietę co mogła przed śmiercią podobne czynić zwierzenia. Otóż tym długo niezbadanym powodem, miała być występna miłość lorda Byrona dla siostry Augusty Leigh. Dla niej to miał wypędzić żonę z domu. Ona kochając go, mówi mistres Beecher-Stove, spowodowała ich rozłączenie. W dzień wyjazdu żona stanęła pod drzwiami pokoju męża, którego kilka dni nie widziała, głaskała jego ulubionego wyżła zazdroszcząc mu przywiązania pana i możności czuwania nad nim. Nareszcie po długiem wahaniu weszła do pokoju, w którym zastała męża i Augustę Leigh, siedzących obok siebie. Zbliżyła się podając rękę mężowi, lecz on usunął swoją i zapytał szydersko: „Kiedyż i gdzież znów wszyscy troje się spotkamy? W niebie! odrzekła lady Byron.

Ten dziwny pomysł dawania *rendez-vous* w niebie rozstając się w podobnych okolicznościach, jednych oburza innych śmieszy, ale w ogóle ostro został skrytykowany i wyszydzony.

Osoby znające bliżej autorkę, utrzymują, że należy do osób przedewszystkiem pragnących rozgłosu, i że głównym celem wystąpienia jej z tem dziełem, była chęć zwrócenia na siebie uwagi publicznej tak w Anglii jak w Ameryce, gdzie książka wyszła z druku. Jeśli tak, dopięła celu, lecz może nie w taki sposób jak pragnęła, gdyż ogólną ściągnęła na siebie naganę. Że lady Byron mogła wreszcie takie zrobić jej zwierzenia, nie ma nic niepodobnego, bo podobno nigdy nie miała serca a pod koniec życia tak była przykra i cierpka, tak dziwne miała fantazye i przywidzenia, iż powszechnie prawie mniemano, że podlega pewnym zboczeniom umysłowym. Lecz z jednej strony podobne zwierzenia najlepiej zagrzebać w niepamięci, z drugiej należało przynajmniej przekonać się czy są prawdopodobne.

Jak w tym razie tak dwa wyżej wspomnione listy lady Byron i jej ojca, jakoteż poźniejsza korespondencya tejże Lady z Augustą Leigh, trwająca jeszcze 15 lat po rozłączeniu, nieposzlakowana opinja jakiej ta ostatnia zawsze używała jako żona i matka, szacunek jakim otaczał ją mąż, wcale nie pobłażliwy pod względem honoru, najzupełniej temu zaprzeczają. Zdaje się iż głównym powodem rozstania była oschłość serca, i pomimo wysokiej nauki, zbyt pozioma i niewolniczo systematyczna natura lady Byron. Ona była metodyczna, lubiąca ład i spokój, trzymająca się stale raz przyjętych formułek,—on żyjący według przemijających usposobień, w niczem nie znoszący przymusu. Pisał nieraz noc całą, wstawał w południe, i rzadko kiedy przychodził na obiad w stale oznaczonej przez żonę godzinie. Najczęściej więc jadali osobno. Zniecierpliwiona lady, w kilka tygodni po ślubie miała zapytać męża „*kiedyż nareszcie zaprzestaniesz pisać wiersze*". O! doprawdy wiele wybaczyć można wielkiemu poecie, którego los taką żoną obdarzył. Widząc że nie może odzwyczaić go od tak złego nałogu, zaczęła zwracać na niego baczniejszą uwagę, rozbierać każde słówko, każdy postępek, a że był nadzwyczaj drażliwy i często o byle co się niecierpliwił, wyrozumowała sobie, iż cierpi przerywane pomięszanie zmysłów, i w tym celu zasięgała nawet rady lekarza. Dnie i noce przemyśliwała nad zbadaniem i określeniem charakteru męża.

Czyż tkliwa, kochająca kobieta posuwałaby tak daleko ducha analizy i poddawała ukochanego tak drobiazgowej sekcyi? Tak nieubłagana bystrość obserwacyi zdradza oschłość serca; rozumowanie lady jest zimne jak wywód logiczny lub diagnostyka doktorska. Kochając nie rozumujemy tak swobodnie, nie sądzimy tak surowo, i zawsze w głębi serca znajdziemy wytłomaczenie lub nadzieję.

Wolno było jej wreszcie rozłączyć się z mężem jeźli była przekonana, że i sama zawsze będzie nieszczęśliwą, i jego uszczęśliwić nie zdoła, ale nie powinna była wyrzec ani jednego słowa, któreby cień jakiś rzucało na ojca jej córki. Czyż zrywając łączące ich węzły, nie miała już żadnego obowiązku względem człowieka, który wyróżnił ją z tłumu i swoją opromienił sławą? I jakże go spełniła? Gdyby rozłączywszy się rzuciła na pastwę ciekawości publicznej, jakąkolwiek uczciwą przyczynę o którą przecież bardzo było łatwo—poprzestanoby na tem. Milcząc, na najgorsze naprowadzała domysły i zmusiła męża do opuszczenia kraju. On przeciwnie zawsze dobrze wyrażał się o niej. Nie dość na tem, zostawił pamiętnik, w którym opisał drobiazgowo powód rozłączenia, lecz do tego stopnia był skrupulatnym, iż chciał aby przed drukiem żona przejrzała go i sprostowała lub wykreśliła co by się jej nie podobało. Nie chciała czytać, nie chciała aby pamiętnik był drukowany, a po śmierci męża wymogła aby go spalono. Upewniona zniszczeniem pamiętników, po śmierci męża dopiero zaczęła robić zeznania i zwierzenia. Pierwsze niezupełne zamieszczone były w drugiem wydaniu „Życie Byrona" przez Moore'a w 1830, drugie, nieprawdopodobne, wyszły na jaw w Bostonie w 1869, za pośrednictwem mister Becher Stove. Nie jestże to nadużyciem prawa obrony, ciskać hańbę na mogiłę, zniweczywszy pierwej środek jej odparcia? Nie jestże nieuczciwie milczeć wówczas, gdy koniecznie coś mówić należało, mówić, gdy oskarżony od tylu lat spoczywający w grobie, nie może się usprawiedliwić i oczyścić?..

Polemika wielbicieli i przeciwników lorda Byrona przerwana wojną 1870 roku, ożywiła się na nowo i długie szpalty zapełnia w dziennikach: odwoływano się do lorda W. wnuka Byrona, i ten zaręczył honorem, że nic podobnego nie słyszał nigdy od matki ani od babki, i w pozostałych po niej papierach żadnej o tem niema wzmianki. Nadto pozostała korespondencya lady Byron z lady Augustą przekonywa, że ciągle serdeczny z sobą utrzymywały stosunek i poróżniły się dopiero w 1831 roku, skutkiem interesów majątkowych.

Ogół oczyścił pamięć wielkiego wieszcza i cisnął kamień potępienia tej, co nosząc jego nazwisko uszanować go nie umiała. A i autorce przyszło połknąć nie jedną gorzką pigułkę.

Publicher's Circular obejmuje ogólny spis książek wydanych w Anglii w roku 1873; ogólna liczba wraz z przedrukami wynosi 4991. W ogóle trzecią część

stanowią przedruki, zawsze jednak na nowe dzieła przypadnie dość poważna liczba 3463. Tyle co do ilości, zobaczmyż jeszcze jakość.

Dotąd zawsze w Anglii najwyższą była liczba dzieł teologicznych; w spisie z ubiegłego roku, romansopisarze i powieściopisarze odebrali pierwszeństwo teologom. Powieści, romansów itp. wyszło w ogóle 831, to jest 10 na 100 więcej niż w 1872; zaś dzieł duchownych, kazań i polemik teologicznych, wydano 770. Miałożby to być oznaką rozkrzewiania się indyferentyzmu religijnego? Dzieł prawnych wyszło tylko 142 co jednak nie dowodzi, żeby adwokaci mieli mniejszą liczbę spraw i klientów, jak równie skromna, jak na Anglię, liczba 179 dzieł medycznych, nie zmniejsza praktyki doktorów i chirurgów, oraz ilości recept w aptekach. Dzieł poważnych illustrowanych i wydawnictw tak zwanych artystycznych, wyszło aż 885, naukowych, historycznych i biografii, 428. Dzieł traktujących o nowych odkryciach geograficznych, podróży na lądzie i na morzu 283, dzieł z ekonomii politycznej 159, reszta przypada na poezye i sztuki teatralne.

Zamieszczając ten wykaz *Times* robi uwagę, że większa część zeszłorocznych wydawnictw angielskich zwraca się nie do wyobraźni, ale do rozumu czytelników, „bo jakkolwiek, mówi, znaczna jest liczba wydawnictw poetycznych, przewyższa ją jednak znacznie ogólna liczba dzieł naukowych.” My ze swej strony rzucimy pytanie nie koniecznie przyjemne dla autorów; jak też długo potrwają te płody ich pracy i działalności umysłowej, oraz jakie dzieła są najwięcej i z największą korzyścią czytywane przez osoby, które tylko czytają a nic nie piszą i nakoniec ilużby to naliczył bogatych zatwardziałych próżniaków, dla tego tylko kupujących książki, aby niemi zapełniać próżne półki swej biblioteki?... Niechże wszystko-wiedzący *Times* potrafi odpowiedzieć na te pytania.

J. P.

O ZGODNYM UKŁADZIE ŻYWIOŁÓW ZIEMI.

V.

Wiosna.

Jakże rozkosznie ziemia zdaje się uśmiechać z pierwszemi promieniami wiosennego słońca! Z jakim pośpiechem przywdziewa swój strój godowy, jakby chciała być godną żywszego światła rozpostartego na widnokręgu! Słońce jednak stopniowo rozwija swoją potęgę, zbyt żywe jego działanie byłoby szkodliwem dla zbyt wątłych jeszcze roślin, i ścierałoby słabe barwy na młodocianych jeszcze listkach. Coraz liczniejsze gromady kwiatów wyrastają z ziemi dla jej przyozdobienia: lekki powiew wiatru porusza ich kielichy, strumyk odzwierciadla, a dla ożywienia obrazu motyle, przedstawiciele niestałości przelatują z kwiatka na kwiatek.

Nie dosyć na tem, bo jakby przyroda rozbudzona z długiego snu chciała przemawiać do wszystkich naszych zmysłów, widzimy jednocześnie po nad naszemi głowami wspaniałe sklepienie najczystszego błękitu, obok góry zielonawe ale na cyplach z białą jeszcze obwódką śniegową; do zmysłu powonienia dochodzi przyjemny zapach róży, a słuch nie może się dosyć nalubować ślicznemi dźwiękami wiosennego śpiewaka.

Wiosna jest porą roku, mającą za główne zadanie odnowić i przyozdobić powierzchnią ziemi, i w tej mierze słońce, woda i powietrze są jej narzędziami, działającemi jak najzgodniej w wyznaczonym kierunku.

Najprzód w tej porze roku promienie słoneczne powinny mieć dwie własności niejako wzajem wyłączające się. Z jednej strony powinny mieć dostateczną siłę przedrzeć się do głębi wód, bagien i wnętrza ziemi aby ożywić niezliczoną liczbę zarodków różnych stworzeń, płazów, owadów itp. ukrytych starannie przed grożącem niebezpieczeństwem:—z drugiej zaś strony jak to już było mówionem, potrzeba aby jego siła nie przechodziła pewnej granicy, i aby nie rozwijała zbyt wcześnie życia w przyrodzie. Te dwie własności przeciwne w ten sposób zostały pogodzone, że słońce, pozostając coraz dłużej na widnokręgu, wynagradza tem samem wielością promieni ich jakość. W miarę jak i ziemia coraz bardziej jest przyozdabianą i słońce coraz dłużej przebywa na widnokręgu, jakby chciało zostawić człowiekowi więcej czasu do podziwiania wdzięku przyrody. Nieprzerwane działanie słońca zgromadza coraz nowe zapasy cieplika w warstwach ziemi, bo te jak już wiemy, będąc złemi jego przewodnikami z trudnością go przejmują, ale też i nie łatwo utracają.

Woda z kolei przychodzi jako ważny czynnik wiosny, łączący w sobie dwa warunki pożytku i piękna. Pod wpływem działania słonecznego nagromadzone na górach zapasy śniegu topnieją, zasilają rzeki uwolnione już z krępującego ją lodu i wspaniale przerzynającą płaszczyznę. Podobnież szemrzące strumyki ożywiają łąkę, jeziora przepełniają się i jednocześnie woda zaczyna parować, w stosunku prostym do zwiększonego ciepła. Nagromadzone zapasy pary w powietrzu już to stroją widnokrąg w leciuchną gazę, białą, przezroczystą, to znowu skutkiem skupienia tworzą chmury większego rozmiaru, przeznaczone upaść na ziemię w postaci deszczu. Otóż ten deszcz przesiewany, że się tak wyrazimy przez powietrze, tem jest drobniejszym czyli więcej podzielonym, im spada z większej wysokości, co jest rzeczą konieczną dla uchronienia słabych jeszcze roślin i delikatnych kwiatów, od zbyt silnego działania grubych kropli wody.

Zasilanie jednak roślin w konieczną dla nich wodę uskutecznia się w sposób jeszcze delikatniejszy. Mówimy tu o znanem zjawisku nocnem, nazywanem rosą.

Do jej wytworzenia posługują drobne kuleczki pary zaledwie dostrzeżone za pomocą mikroskopu, które niższe warstwy powietrza składają na powierzchni ziemi, skoro po zachodzie słońca jest już dostatecznie ochłodzoną. Aby jednak zjawisko to dopełnionem było w całej pełni, potrzeba, aby powietrze było spokojne i wolne od wszelkich wyziewów obcych, czyli przezroczyste. Przezroczystość powietrza ułatwiając działanie rosy, rozszerza widnokrąg nadając większy urok krajobrazowi.

Szczególniej jednak ważnem jest działanie powietrza i wody przy współudziale słońca w epoce kiełkowania nasion. Jest to epoka, w której siła roślinna przerwana przez zimę, rozpoczyna na nowo swoje działanie, to też patrzmy z jakim pośpiechem jedne kwiaty następują po drugich. Zwróćmy szczególniej uwagę na kwiaty polne, które pozostając w stanie natury, przedstawiają jednak wielką rozmaitość i najzupełniejszą zgodność barwy, wielkości i kształtu. Każden z nich ma właściwą sobie godzinę rozkwitnięcia, jedne rano, drugie w południe, trzecie nareszcie ku wieczorowi. Oprócz tego mają one ulubione miejsca pobytu. Jedne przyozdabiają wzgórza swemi kłosami purpurowemi; drugie białym szlakiem odznaczają zarysy płaszczyzny; fijołki pomiędzy krzakami kryją skromnie główki ametystowe, a tymczasem inne rośliny rozwijają swoje liście i kwiaty na różnych krzewach, ścianach, dachach a nawet murach starych budowli. W tej mierze bogactwo szczegółów nieokreślone: pola zdobi czerwony kwiat mokrzycy, murawę w lasach biały kwiat poziomek, bławatki potrójną barwą przerywają jednostajność łąki; dzwonki tulą się pod opiekuńczy cień płotów, a lilija wodna rozwija swój kielich biały na powierzchni rzek i jezior. Żadne miejsce nie jest zapomnianem, gdzie drzewko nie dźwignie się z koroną, tam mech jak delikatna wiązanka okrywa skały, a z ich rozpadlin wyrastają różne krzewy z liściem świetnie połyskującym.

Zgodność we wszystkiem zadziwiająca. Cedry Libanu, aby przedstawić mniej oporu uraganom częstym w tamtych okolicach, układają gałęzie równolegle do ziemi, gdy tymczasem nasza topola, żyjąc w okolicach spokojniejszych, śmiało podnosi głowę ku górze, jakby dla lepszego odznaczenia drogi, przy której jest zasadzoną.—Wiosna to życie: co je traci wstrętne dla niej; gnijące więc dziuple w drzewach, ruiny w proch się rozsypujące, gruz, upadłe drzewo oplata bluszcz, jakby w chęci ukrycia ułomności i niedostatków, stanowiących dysharmonią w wytwornym ziemi przystroju.

Barwa biała, przeważająca w kwiatach ma ważne znaczenie, bo wydaje najwięcej woni, rozkłada najlepiej światło, a tem samem w czasie jutrzenki lub zmierzchu przyczynia się do jego zwiększenia.

W miarę jak krajobraz przystraja się i napawa wonią, wszelkie twory odrętwiałe podczas zimy wracają do życia, przyspasabiając dla siebie odpowiednie mieszkanie letnie. Czyż podobna objąć piórem wszystkie szczegóły, dotyczące tego przedmiotu. Począwszy od bobra, budującego bez narzędzi niewzruszoną groblę, aż do pszczoły układającej komórki wedle wszelkich zasad jeometrycznych; począwszy od małych ptaszków które do utkania gniazdek zamiast przewłóczek i tkackich czółenek używają dziobka, aż do niewiększych od nich rybek używających w tym celu skrzeli; począwszy od mrówki budującej arkady piaszczyste bez podpory, aż do owego żeglarza bez pomocy rudla, odbywającego liczne przepływy na powierzchni morza.

Jakiej to igiełki magnesowej używają gromady ptastwa i ryb, odbywające odległe podróże w oznaczonym czasie.

Jednym wskazuje kierunek prąd powietrza drugim prąd wody, a obydwa te ruchy zgodne z sobą wywołane są przez działanie słońca—któż także tę żyjącą rzeszę przepełniającą pola, lasy, doliny i wzgórza, począwszy od malutkiej muszki aż do orła, przepływającego groźnie po nad chmur szczytami, wyuczył harmonii tonu, zlewającego się w jeden akord, w jeden wielki hymn podzięki dla swego Stwórcy? A wśród tego śpiewu, świergotu, brzęku i kwilenia, trawki szemrzą, liście szumią, kamienieste łożyska kaskady huczą, morze ryczy gniewnie, a nareszcie echo powtarza w oddaleniu wszystkie te dźwięki, tony, szmery huki i dąsy, jakby z żalu że giną lub z podziwu nad ich pięknością.

Ale w tym wdzięku wiosny kryje się i zdrada, kokornik (aristoloche) posiada koronę kwiatka rozszerzoną u góry i u dołu, a w środku nieco ściśniętą i wypełnioną cienkiemi włoskami tak szczelnie zwiniętemi, że nie dozwalają nawet najlżejszemu powiewowi wiatru przystępu, do wnętrza kielicha. Ponieważ w kwiecie pręcik jest znacznie krótszy od słupka i położony z boku, jakim więc sposobem zarodek nowy może być rozwinięty? Otóż jest owad nazywany tipal, nadzwyczajnie chciwy na słodycz, będącą wewnątrz kwiatu, który korzystając że włoski broniące przystępu skierowane są z góry na dół, usuwa je, rozpłata i nareszcie przeciska się do ulubionego pokarmu. Po zjedzeniu przygotowanego zapasu owad chce wyjść na zewnątrz, ale znajduje nieprzezwyciężoną przeszkodę we wzmiankowanych włoskach, które zwrócone ku przybyszowi częścią swą ostrą, trzymają go stanowczo w uwięzieniu.

Wystraszony owad szamocze się, robi wielkie zaburzenie w koronie kwiatowej, tak że w tem zamieszaniu skrzydła jego stają się pośrednikiem dla zarodka. Skoro spełni swoją powinność, kwiat opada wypusz-

czając niewolnika, niewiedzącego bynajmniej o przysłudze jaką oddał swemu ciemiężcy.

Popatrzmy na widowisko jeszcze więcej dramatyczne.

Ot widzimy mrówkę z niepokojem przebiegającą liście krzaku różanego. Pełni ona obowiązki pasterki, strzegącej liczne gromady mszyc, będących dla mrowiska dojnemi krówkami. Mszyce są tak drobniutkie owady, że można je dojrzeć tylko kiedy są w gromadzie, gdyż ciało mają tak przezroczyste, że mogą pokrywać całą powierzchnią liścia, a pomimo tego barwa jego nie będzie zmienioną. Każdego wieczora, jakby do obory są one zaprowadzane do przygotowanej dla nich komórki w mrowisku i oddane pod opiekę mrówek mleczarek, zbierających starannie płyn słodki wydzielany przez mszyce, a będący ulubionym pożywieniem dla młodego pokolenia mrówek.

Nagle pasterka staje się niespokojną, jakby zagrażało jakieś niebezpieczeństwo. Cóż to za wilk grozi strzeżonym przez nią istotom? To koksinella zjadająca zapamiętale nieszczęśliwe mszyce. Siły pojedynczej mrówki nie wystarczą do walki z podobnym przeciwnikiem, to też szybko zbiega po pniu różanym do mrowiska i daje wiadomość o obecności nieprzyjaciela. Wojownicy nadbiegają spiesznie na pole walki, a czepiając się nóg napastnika utrudniają o ile możności jego ruchy, wysilającego się wszelkiemi sposobami, aby pochwycić tyle smaczny dla niego posiłek. W pośród tej walki pasterki spędzają szybko mszyce do bezpiecznego miejsca, tak że zazwyczaj główna gromada bywa ocaloną i tylko niektóre pojedyncze sztuki opóźnione w powrocie, padają ofiarą swego lenistwa.

Gdzieindziej znowu pająk polny, ów prawdziwy skoczek na linie, mogący wprawić w podziwienie najpierwszych tego rodzaju sztukmistrzów, tak drobny, że stanowi prawie przejście od świata widzianego gołem okiem do świata dostrzeganego jedynie za pomocą drobnowidza, położony na grzbiecie, wypuszcza w górę płyn, który przez natychmiastowe parowanie stanowi nić pajęczą zaledwie dostrzegalną. Bez straty jednej chwili czasu, owad korzystając z siły rzutu utrzymującej nić w stanie prostopadłym wbiega szybko na jej wierzchołek, tam wypuszcza nić drugą zazwyczaj długości metra, i tak kolejno postępując dostaje się do wyższych warstw powietrza. Skoro nareszcie stanie na właściwem miejscu, przestanie być skoczkiem, zostaje żeglarzem nadpowietrznym, i buduje statek z nici pajęczych w sposób tajemniczy lżejszy od otaczającego go żywiołu. Prawdopodobnie uwięzione powietrze pod wpływem światła słonecznego, rozszerza się równoważąc tem samem ciężar pająka równej wagi z ziarnkiem pyłu unoszonego w górę. Utrzymując zawsze stosunek z ziemią za pośrednictwem nici przedłużanej i skracanej dowolnie, buja swobodnie w powietrzu, wybierając właściwe miejsce do nawiązania sieci, dla której stanowi podporę ów balonik urządzony z nadzwyczajną zręcznością.

Skoro jednak przeczuwa grożącą burzę, schodzi szybko po nawiązanej linie na wierzchołek drzewa, gdzie z łatwością znajduje bezpieczne schronienie.

Wiosna z wielu względów jest podobną do młodocianego wieku człowieka, to też jak i młodość więcej obiecuje niż daje. Wiosna poprzedza lato, jak młodość jest przejściem do wieku dojrzałego, wydającego najpożyteczniejsze i najtrwalsze owoce. Wiosna posiada motyle szybko przemijające, tak jak młodość pełna uroku marzenia złote znikające w miarę rozwoju siły rozumu i nabytego doświadczenia. Wiosna posiada kwiaty jak młodość niewinność, stanowiącą najważniejszą jej ozdobę. Nareszcie jak kwitnieniu roślin w czasie wiosny, aby dopełnionem było należycie, potrzebne odpowiednie działanie promieni słonecznych, tak młodości trzeba ciepła rodzicielskiej miłości, aby rozumem i cnotą przyniosło plon bogaty całej społeczności. Brak słońca kwiat gubi, brak miłości młodość na opaczne wprowadza drogi. Zgodność zadziwiająca wszędzie panuje, wszędzie przejawia się, a nadtem wszystkiem unosi się wola Przedwieczna, jakby mówiła: patrzcie, uczcie się i naśladujcie!

K. G.

Przegląd literacki.

O NIEKTÓRYCH DZIEŁACH

WYDAWNICTWA PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO

przez **L.**

(Patrz Nr. 51 z roku z.)

(Dalszy ciąg).

7, *Dzieje moralne kobiet przez Ernesta Legouvé (prze) tłomaczyła Jadwiga Trzcińska 3 tomiki.*

1). Autor z łatwością daje się unieść swoim z góry powziętym założeniom i stosownie jak interes tych założeń wymaga, staje się albo pesymistą albo optymistą. Dowody na każdej niemal stronnicy. Faktyczne stanowisko kobiet, teraz i w dawnych wiekach, maluje on barwami zbyt czarnemi, spodziewane zaś skutki żądanych reform w przyszłości—zbyt jasnymi kolorami. Wszelkie pojedyncze rysy i wyjątki, sprzyjające założeniom autora, są apoteozowane aż do przesady. Taka stronność przeszkadza autorowi być zimnym badaczem, chłodno wyciągającym wnioski filozofem. Pomijając bowiem już bardzo liczne ustępy kaznodziejskie i niezawsze gustowną emfazę, autor nie z obu stron widzi wyjątki, rysy łagodzące i modyfikujące jego zbyt bezwzględne twierdzenia, lecz tylko z jednej, ulubionej sobie strony. Gdyby był bezstronniejszym i chłodniejszym, byłby dostrzegł, że prawie wszystkie z przytoczonych przez niego postulatów urzeczywistniały się i dzisiaj jeszcze urzeczywistniają, choć nie uświęcone prawem, lecz już to utrwalone obyczajem już to wypływające z odrębnych miejscowych warunków lub szczególnych cech charakteru pewnych kobiet. Sam przecie autor wyznaje, że nawet w starożytnych rzymskich czasach, kiedy władza męża i pana domu była tak olbrzymia i groźna, byli jednak mężowie, którzy tak osobiście jak i pod względem majątku w zupełności od żon zależeli; niemniej wyznaje on, że chrześcijaństwo pod wszelkimi względami podniosło kobietę, a położenie wdowy nawet przy teraźniejszem prawodawstwie mało pozostawia do życzenia. Sądzimy że i pod innymi względami jak np. wychowania, władzy nad dziećmi itd. we wszystkich czasach wiele kobiet miało całą swobodę. Mówiąc o prawie i wyraźnych jego przepisach, wrzekomo krępujących samodzielność i swobodę kobiety, autor z gorącem oburzeniem, wykazuje wady pod tym względem kodeksu Napoleona, uważanego za ostatni wyraz cywilnego prawodawstwa. Bez wątpienia wiele artykułów tego kodeksu, ograniczających matki, żony i t. d. należałoby usunąć, ale czy to potrzeba dziś już uczynić—inna to kwestya. Rzymianie mawiali *summum jus, summa injuria*, co znaczy że największą niesprawiedliwość można oprzeć na prawie; niewątpliwie więc i teraźniejsze prawodawstwo uświęca i czyni możliwą niejedną niesprawiedliwość względem kobiety. Jednakże w tej kwestyi należy zbadać i światła i cienie: samo prawo nie jest dowolnym przepisem, powziętym *a priori*—jest ono samo wynikiem wymagań i okoliczności danej epoki, czego najlepszym dowodem jest ta okoliczność, że prawo musi zmieniać się i doskonalić. Otóż, jeżeli istnieją nieprzychylne dla kobiet prawa, czy nie były one wywołane doświadczeniem wieków, oparte na znajomości natury kobiecej, spowodowane postępkami kobiet? Biorąc rzecz wyrozumiale, trzeba na tę kwestyę dać odpowiedź twierdzącą, choćby nie bezwzględnie, lecz cząstkowo. Pozostawmy niewytrawnym młodzieniaszkom pompatyczne jeremijady przeciwko „tyranii" mężczyzn, którzy wrzekomo kierowani wyłącznym i twardym egoizmem, stanowili prawa na swoją jedynie korzyść, „zakuwając w obroże" słabszą choć piękniejszą połowę rodu ludzkiego, którą kochając i wielbiąc (co za dziwny kontrast) postanowili zarazem uciskać i prześladować! W dziejach ludzkości nic nie powstaje bez przyczyny.

Z drugiej strony, jakieśmy już nadmienili powyżej, zdolności wielu kobiet i szczególne okoliczności dają im całą swobodę w chrześcijańskiem społeczeństwie, pomimo wszelkich prawodawstw, a częstokroć nawet wbrew takowym. Kodeks sięga nie wszędzie, a nawet bynajmniej nie jest rzeczą pożądaną, ażeby sięgał wszędzie. Skoro więc chrześcijanizm (ostatnie studjum prawdziwej emancypacyi dziejów) stanowczo i ostatecznie wyzwolił kobietę, która nie jest już niewolnicą i własnością mężczyzny, jak to było w starożytności i jak dziś jeszcze jest na wschodzie, kobieta może i powinna zająć wybitniejsze stanowisko, a w miarę jej rozwoju w dotychczasowych choć ścieśnionych szrankach, te szranki będą musiały rozszerzać się coraz to bardziej. Gdy stanie się widocznem, że kobiety jak dzieci z odzieży, wyrosły z dotychczasowych praw im wydzielonych, potrzeba będzie koniecznie sprawić im nowe suknie, a raczej sprawią je one same sobie. Nie wołania bowiem jednostronnych utopistów, naśladowców obczyzny i doktrynerów, lecz raczej sam ogólny poziom istotnego umysłowego i moralnego wykształcenia kobiet w danej epoce, a przedewszystkiem stan życia rodzinnego mają wyrokować o potrzebie i rodzaju reform. Niezbędnemi będą te reformy wówczas, gdy kobiety wyciągną wszelką możliwą korzyść z danych warunków, gdy w ogóle swym okażą się o tyle doskonałemi, o ile na to owe warunki pozwalają, wówczas potrzeba dalszego doskonalenia się, potężnie upomni się o usunięcie zawad.

Czy do tego stopnia względnej, przy dzisiajszych warunkach możliwej doskonałości, doszły już kobiety we Francyi—nie wiemy; czy doszły już nasze niewiasty—wątpimy, słyszymy ciągle z ust stronników emancypacyi: dajcie więcej praw, a będzie więcej *środków doskonalenia się*; my zaś, ze swojej strony, dostąpienie praw uważamy także po części za *nagrodę doskonałości*: w rozwoju tak ludzkości: jak pojedynczych jednostek nic nie przychodzi darmo, na wszystko zasłużyć potrzeba. Tak tu, jak wszędzie, przyczyna i skutek nierozerwalnie połączone: raz przyczyna bywa skutkiem, to znowu skutek bywa przyczyną.

2). Z powyższych uwag wypływa prawdziwie, według naszego rozumienia, pojęcie postępowej emancypacyi. Nie możemy uważać tej emancypacyi samej w sobie, wyrwaną ze związku z innymi objawami postępu. Dla tego nie pochwalamy i za utopiczne mrzonki uważamy wołania tych, którzy radziby wprowadzić radykalne reformy w wychowaniu i stanowisku kobiet, bez względu i niezależnie od innych społecznych objawów, którzy chcieliby uchwalić w kwestyi kobiecej prawo zbyt postępowe, nie harmonizujące ze stanem danego społeczeństwa. Bezwarunkowy postęp ku lepszemu, bez zboczeń i oscylacyi, nie istnieje nigdzie i nigdy; tymczasem słuchając niektórych zapaleńców, zdawałoby się że wszystko dziś już tak doskonałe, iż brak tylko tego jednego—wyzwolenia kobiet do zupełnej harmonii doskonałości. Zdawałoby się nadto że ci, którzy są bezsilni do podźwignięcia swego społeczeństwa pod tysiącznymi innymi względami, są zupełnie panami kwestyi kobiecej: tak często płeć brzydsza a silniejsza, musi słuchać gorzkich

wyrzutów i kategorycznych a naglących rad ze strony emancypatorów.

To wszystko, a i bardzo wiele innych uwag, nastręcza się nam w obec zbyt kategorycznych wymagań pana Legouvé a bardziej jeszcze—naszych emancypatorów. Istotnie w położeniu kobiet wiele jest jeszcze nie tak jak być powinno; ale braków niewięcej tu pewnie jak i w innych sferach społecznych; znosząc wiele innych, musimy znosić i te braki dopóki nieodwołalna konieczność nie sprostuje ich w skutek prawdziwie chrześcijańskiego postępu, rachującego się z historycznym rozwojem, tradycyą, warunkami miejscowymi i obyczajowymi, to jest postępu chrześcijańsko-narodowego.

(d. c. n.)

O ubiorach.

KORESPONDENCJA Z PARYŻA.

Dopiero w końcu stycznia karnawał ożywił się nieco w Paryżu. Do najświetniejszych balów należały wydawane przez Prezydenta Rzeczy-pospolitej; przepych toalet był niesłychany. Najbogatsze klejnoty miewała księżna Orłów.

Jakkolwiek nigdy nie zachwalamy zbytku, jednak przyznać trzeba, że w obecnych okolicznościach jest on dla Francyi złem koniecznem, dla podtrzymania tylu klęskami zachwianego handlu i przemysłu. Nie tyle więc przepychu i tak zwanego zbytku w strojach wystrzegać się należy, gdyż to jest nader względne, odnośnie do majątku i położenia osoby, ale przedewszystkiem i zawsze wydawania nad możność i dochody. Druga uwaga, do której panie stosować się powinny, to jest: aby ekscentryczności i przesady w stroju nie brać za elegancyę, a zbytniego przeciążenia sukni garnirunkami i ozdobami, za wytworność i gust w ubraniu. Dziś więcej jak kiedykolwiek przesady podobnej wystrzegać się trzeba, gdyż suknie z garnirunkiem w kształcie fartuszka i długiemi trenami, nadzwyczaj się do tego nadają. Przybierają je wolantami, wodami, ruszami, pasmanteryą, koronkami, a najkosztowniejsze haftem. Dotąd dawano podwójny rodzaj garnirunku, t. j. że przód sukni i tył odmiennie przystrajano, teraz wprowadzono jeszcze zupełnie odmienne boki, które przeciążają bufami, pasmanteryą z dżetem lub perełkami, koronką lub kokardami. Jeśli suknia jest z cięższego materjału, zazwyczaj tren zostawia się bez garnirunku, do lżejszych dodają wolanty. Staniki z baskiną zapanowały wszechwładnie, noszą je z kamizelkami, z przybraniem przodu lub wyłożeniem, a do większego ubrania wycięte *en coeur* lub kwadratowo, nazwane *à la Raphaël*.

Coraz więcej przyjmują w wyższem towarzystwie modę bardzo praktyczną, że suknie balowe dla panien robią się zaledwie powłóczyste lub nawet tylko do ziemi, a dla pań tańczących z tak zwanemi pół-trenami. Wielkie treny noszą na balach tylko osoby starsze, zupełnie nie tańcujące. Wielkie treny noszą w ogóle na proszone obiady lub rauty.

Nowe kapelusze są coraz więcej fantastyczne, a niektóre ładne i eleganckie. Przystrajają je zawsze piórami, i egretkami lub sprzączkami z lawy, stali, perłowej konchy, srebrzonemi lub oksydowanemi. Noszą je w rodzaju toczków, tak zwanych Karola IX, z ciemno niebieskiego aksamitu z białym atłasem. Inny fason robią z aksamitu w kolorze zielono—brązowym; jest to coś między toczkiem a kapotką. Kapelusz taki przybierają torsadą przerabianą dżetem, od której z boku spada gałązka dżetowa z grelotkami. Do tego przypięte dwa czarne, zielonem połyskujące pióra. Trzeci rodzaj, zwany Charlotte Corday, robi się z czarnego aksamitu, podbitego blado-różowym atłasem. Kapelusz ten ma bardzo wysoką główkę, przybrany jest dużą kokardą, przepiętą owalną stalową sprzączką, z pod której spada piękne strusie pióro. Taki kapelusz przysuwa się blizko do czoła, a na włosy spada dość duży marszczony karczek. Zresztą w ogóle w pierwszorzędnych magazynach zaczynają teraz robić kapelusze, przypominające dawne tak zwane kapotki, co jeśli się utrzyma musi wpłynąć na zmianę czesania włosów.

Moda wysokiego podczesywania włosów coraz więcej się upowszechnia. Nad czołem układa się loczki lub na śpilce skręcone włosy, tak aby spadały na środek czoła. Następnie rozdziela się włosy w prostej linji od ucha do ucha i te na podkładach krepinowych układa się bardzo wysoko. Chcąc żeby dobrze pokrywały krepiny, trzeba rozdzielić na dwie części, podtapirować lekko i dopiero układać jedne na drugich. Włosy pozostawione z tyłu głowy dzieli się na trzy części. Środkowy promień trzeba związać, spleść i upiąć jak można najwyżej, a następnie dwie pozostałe części, osobno z każdej strony owinąć na krepiny i przypiąć do podstawy, ułożonej z plecionego promienia, układając w ten sposób, aby tworzyły dwa pukle.

Dodać trzeba że dwa promienie tworzące pukle, podczesuje się zupełnie do góry, a z końców od przednich włosów, układa się przepięcie pukli. Kto nie ma długich, przynajmniej gęstych własnych włosów, musi uciekać się do sztuki fryzierskiej, tak dziś udoskonalonej.

Osoby starsze lub poważniejsze, nie chcące nosić loczków spuszczonych na czoło, mogą układać odwrócone lub naczesane na czoło nioby, gładkie lub karbowane, jednak moda wymaga koniecznie, aby szyja zupełnie była odsłonięta. Tylko do dekoltowanych toalet noszą loki nieco spadające na szyję, ale owe sięgające do pół pleców lub nawet do pasa, tak modne przed paru laty, dziś wyszły z użycia.

Do włosów tak napiętrzonych niepodobna nosić żadnych większych ubiorków ani stroików, i dla tego dla panien robią tylko małe kokardki lub małe kwiatów gałązki, dla pań małe egretki z piór lub z drogich kamieni, albo wkręcają drobne sznurki pereł lub co najwięcej maleńkie jakieś girlandki z kwiatów.

Teraz jeszcze musimy wspomnieć o najmodniejszych klejnotach, choć te zapewnie dla nie wielu z czytelniczek będą przystępne. Otóż w tym roku czarna perła zapanowała wszechwładnie, wydzierając palmę pierwszeństwa nawet najpiękniejszym brylantom. Perła czarna jest bez porównania droższa niż najczyściejszej wody brylant równej wielkości. Przyznać trzeba, że perły czarne osadzone brylantami prześlicznie ubierają. Po perłach czarnych najmodniejsze są rubiny; mające piękny połysk bardzo drogo się płacą.

Wróciły także do mody, klejnoty tak zwane artystyczne, tak modne przed dwudziestu laty. Noszą bardzo szatelenki (châtelaines) w stylu Ludwika XV, oraz wielkie medaliony z onyksu (rodzaj agatu) ozdobione brylantami. Medaljony te prześlicznie wyglądają przy świetle. Dalej modne są bardzo pierścionki zwane *bague marquise* zakończone owalną tarczą, na której grawiruje się herb. Jest to najzupełniejsza nowość, gdyż dotąd w najdawniejszych nawet czasach, damy nie nosiły herbowych pierścieni. Kamee znowu weszły w modę, przedstawiają tegoczesne znamienitości, wyrabiane są w Paryżu przez najpierwszych artystów; niektóre są bardzo kosztowne, jak np. te u których tło wysadzane jest diamentami.

Damy paryzkie uganiają się teraz bardzo za tak zwanemi *porte — bonheur*, tylko już nie szukają ich na Wschodzie zkąd początek swój wzięły, ale wyrabiają je w Paryżu.

Pierwsze jakie się kiedyś pojawiły były szyldkretowe, lub tylko małe gałązki wyrabiane ze srebra, złota lub koralu, które zwykle noszono przy dewizkach, dziś stosują je do wszelkich klejnotów. A ponieważ nie jedno i nie jednakie jest szczęście na świecie, i wiele dam nie chce poprzestać na jednem, więc dziś wymyślono całą symbolikę szczęścia, którego każdy rodzaj inne *porte bonheur* przedstawia. Talizmany takie łączą się dziś do wszelkich klejnotów, a dobrze znający się na tej symbolice, spojrzawszy na nie, pozna jakiego szczęścia pragnie ich właścicielka.

Z początku talizmany takie odznaczały się wielką prostotą, obecnie wyrabiają coraz drogocenniejsze. Bywają złote gładkie, grawirowane, emaliowane, niektóre składają się z ogniw złotych i platynowych, *najdystyngowańsze* są dość małe i skromne, tylko z jednego boku osadzony wielki brylant. Widzieliśmy taki talizman wartości najwyżej 20 fr. ale zdobił go brylant wartujący 15,000 fr.

W tym roku wszystkie prawie podarunki kolendowe składały się z takich talizmanów, począwszy odnajskromniejszych do nader kosztownych. To też niektóre damy dostały ich tak wiele, iż mogą się łudzić, że posiędą najwszechstronniejsze szczęście.

Od Redakcyi.

Tygodnik Mód i Powieści w kwartale drugim r. b pod temi samemi co i w pierwszym wychodzić będzie warunkami. Po ukończeniu powieści **Lalki**, pójdą następnie powieści inne oryginalne pani Wilkońskiej, Orzeszkowej, Marenowej i autora Obrazków wiejskich.

Prosimy o wczesne przesyłanie należytości prenumeracyjnej, adresując wprost do naszej redakcyi, bo to jest najpewniejsza droga odbierania pisma w stałych terminach raz ustanowionych.

Prenumerata wynosi: Kwartalnie.

w Warszawie rs. **1** kop. **80**

w Cesarstwie i Królestwie

z przesyłką i ekspedycyą — **2** — **50**

Adres do **J. K. Gregorowicza** *w Warszawie ulica Żabia Nr. 956.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani J. K. w Piekarach. Komplet Zorzy z roku 1873 posełamy. Obecnie od nowego roku we wszystkich interesach pisma tego dotyczących, czy to z prenumeratą czy z rękopismami raczy się pani udawać do pana Adama Goltza, Radcy Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, mieszkającego przy ulicy Mazowieckiej pod N. 8 jako głównie wydawnictwem i redakcyą jego zajmującego się.

Podpis nasz jest tylko jako redaktora, odpowiedzialnego w obec władzy i to do czasu zamianowania innego.

Przyjaciela dzieci N. 12 wyszedł z druku i zawiera. Wezwujsz. przez H. K. (z 2-ma rycinami).— Doradcy, wiersz Ludwika Niemojowskiego.—Dwie gwiazdki przez Teresę Jadwigę (ciąg dalszy).— Samolub, komedyjka w jednym akcie, wierszem napisana przez Ludwika Niemojowskiego (ciąg dalszy). — Czyny nauczające.—Odpowiedzi Redakcyi.—Szarada.— Zadanie arytmetyczne. — Znaczenie Szarady.— Rozwiązanie zadania.— **W dodatku:** Powrót Ryszarda I-go z wyprawy Krzyżowej (ciąg dalszy).

Cena w Warszawie kwartalnie kop. 75. Na prowincyi i w Cesarstwie z opłatą pocztową rs. 1.

Adres przesyłając na prenumeratę: Do J. K. Gregorowicza ulica Żabia N. 956.

Do dzisiejszego numeru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami.

Druk K. Kowalewskiego w Warszawie ul. Królewska N. 1066k (23). Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz.



N. 1—2. Ubranie kostiumowe dla chłopca i dziewczynki.



N. 3—4 Kostium zwany: „Satanella“ i kostium wieśniaczki.

Opis do N. 11.

(Ciąg dalszy).

N. 3—5. Pas haftowany i próbki ściegów na ramki do zakładania gazet. Opis przy rycinie 7 w N. 12.

N. 6. Wstawka szydełkowa.

Wstawkę zaczyna się od środka i robi naprzemian listki górne i dolne, złożone z 5 złączonych pikotów; przedział pomiędzy listkami stanowi 4 i 3 o. powietrzne.

N. 7. Czepeczek z denkiem i końcami w kształcie welonika.

Czółko ze sztywnego tiulu, mające 42 cent. długości, a 2 i pół szerokości, objęte drucikiem i zeszyte z tyłu, pokrywa się blado niebieskim rypsem, w podłużną fałdę założonym. Owalne denko z jedwabnego tiulu, mające 32 cent. szerokości a 38 długości, przemarszczone w podłuż dwa razy, przyszywa się do czółka.

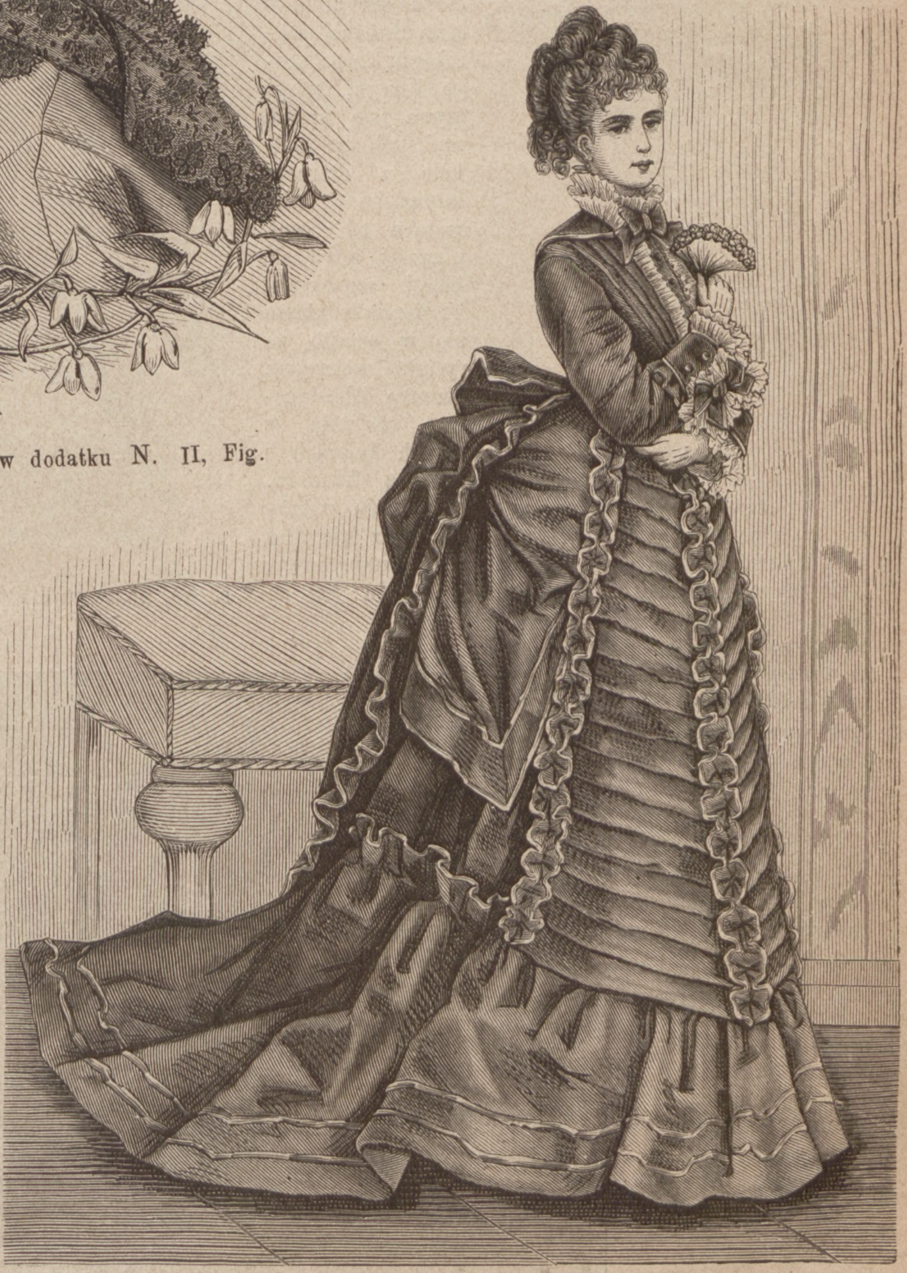
Z przodu czepeczek ogarniro-wany jest koronką lub blondyną 4 i pół cent. szeroką ubrany kwiatami i kokardami z rypsu. Jeden koniec z blado niebieskiego rypsu na prawą stronę krytym ściegiem obrębiony i ozdobiony medaljonem z czarnych jedwabnych frywolitek, ma 13 cent. szerokości, drugi z podwójnego tiulu, 12 cent. szeroki i w koło koronką



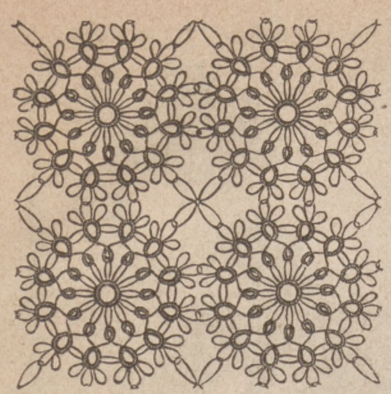
N. 5. Alzacki kapturek. Krój w dodatku N. II, Fig. 11—14.



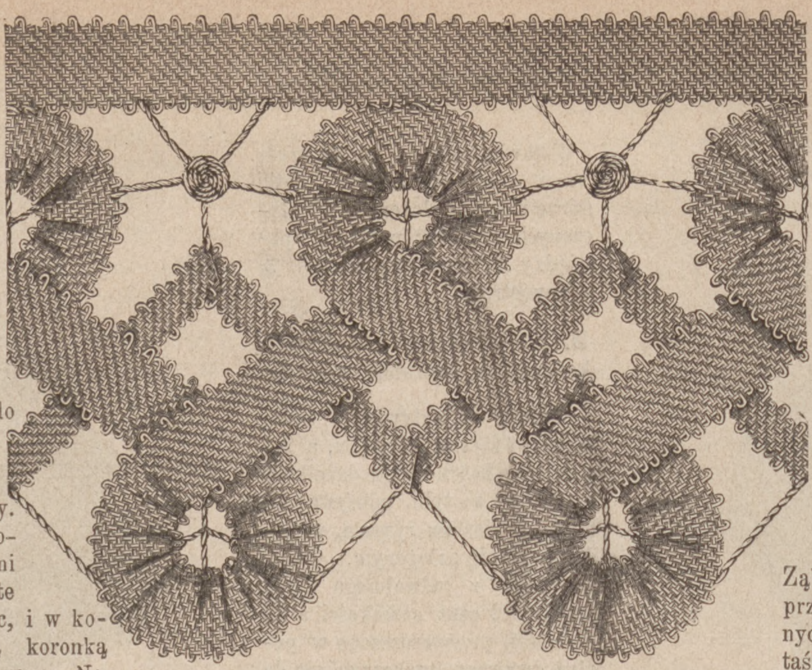
N. 6. Ubranie wizytowe z pół tuniką i trenem.



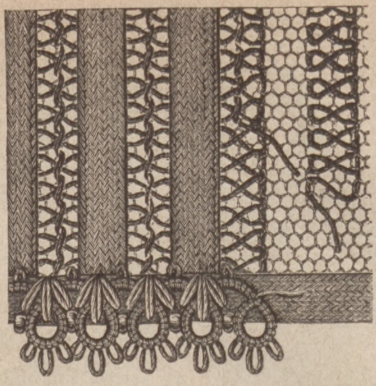
N. 7. Suknia z przybraniem z plisek i tuniką.



N. 8. Kwadrat z gwiazdek frywolitowych do czepeczka ryc. 7 w N. 11.



N. 9. Koronka z tasiemki.

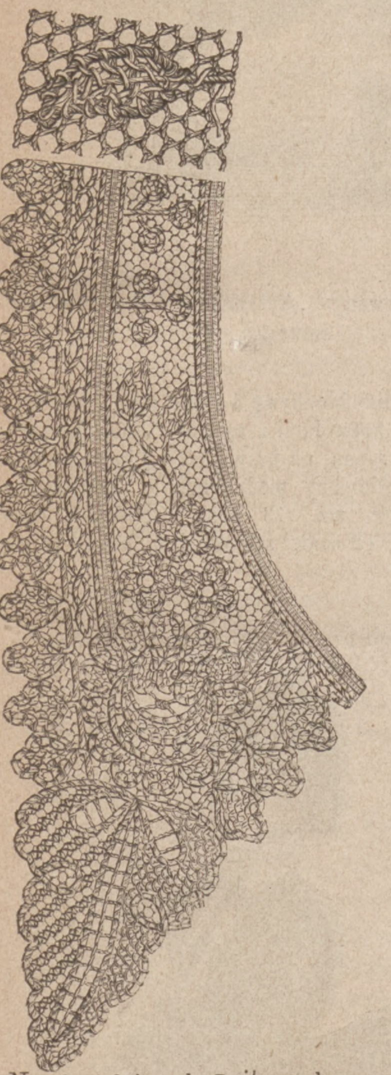


N. 11. Robota pokrycia w pasy do ryc. 10. Wyszycie na tiulu jedwabiem i plecionką, włosianą. Brzeżek z ząbków frywolitowych.

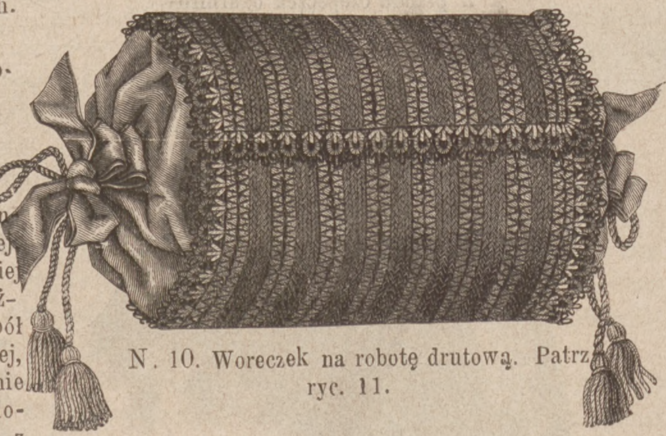
oszyty zachodzić powinien na poprzedzający. Medaljon z frywolitek składa się z gwiazdek, podanych na ryc. 8 w N. 12, które są małemi cztero-listnemi gwiazdkami połączone, wszyte w koniec, i w koło białą koronką ogarnirowane. Na końce spada gałązka liści jesiennych.

N. 8. Strojny czepeczek z barbką koronkową i wstążką.

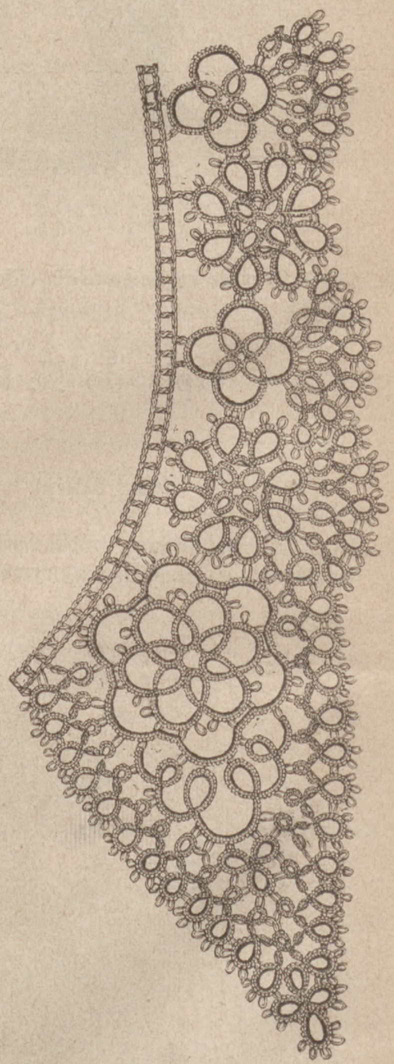
Na taki czepeczek potrzeba 300 cent. blondyny koronkowej, 6 cent. szerokiej i 300 cent. wstążki rypsowej 2 i pół cent. szerokiej, w dwóch stosownie dobranych kolorach. Czółko z czarnego sztywnego tiulu w ząb zakończone i agremanem oszyte, ma 32 cent. długości, 8 środkowej, a 2 cent. brzeżnej szerokości; do prostego brzegu, przyszywa się stroną zaokrągloną półkole z czarnego sztywnego tiulu, mające 13 cent. długości, a 5 środkowej szerokości. Tę foremkę ubiera się w sposób na rycinie wskazany, koronką blondynową, wstążką w dwóch kolorach i gałązką kwiatów. Dwa z boków przypięte końce, z dwóch kolorów wstążki, mają po 52 cent. długości i są pokryte z wierzchu bufą z tiulu blondynowego, a z jednego brzegu oszyte lekko przymarszczoną koronką, która u dołu jest do paska tiulu przyszyta i suto przymarszczona. Ładny ten i świeży czepeczek, wymaga ręki wprawnej w robocie.



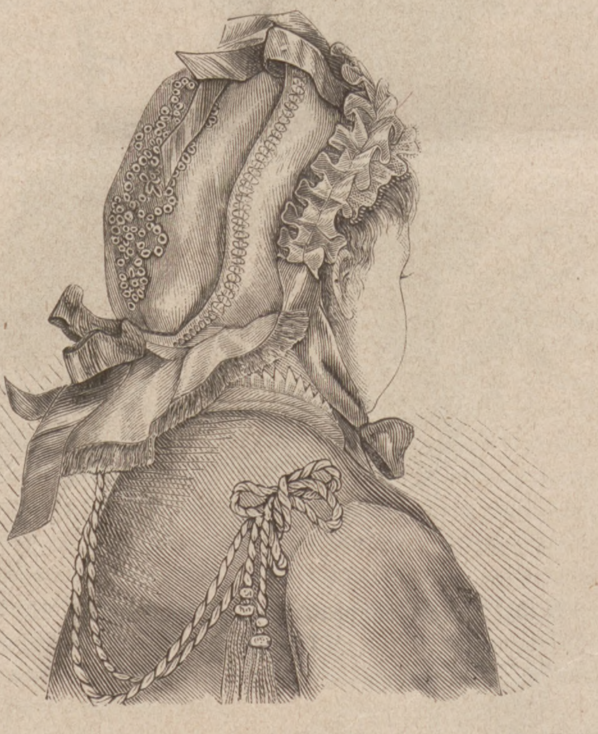
N. 12. Kołnierzyk. Imitacya koronki na tiulu.



N. 10. Woreczek na robotę drutową. Patrz ryc. 11.



N. 13. Kołnierzyk frywolitowy.



N. 14. Kapturek dla dziecka. Krój w dodatku N. VII, Fig. 21—23.

N. 9. Narożnik do poduszki albo serwety.

Na tło użyć można sukna, rypsu wełnianego, albo żaglowego szarego płótna. Biała jedwabna albo wełniana taśma meblowa z ząbeczkami, służy do odznaczenia szlaku, którą w koło brzegów można naszyć prosto, albo powtarzając w pewnych odstępach ząb dany w narożniku. Ząbki wyszyte przy zewnętrznych brzegach taśmy, krata w szlaku i na tle robi się włóczką gobelinową pąsową, a krzyżyki na niej nićmi białemi, świecącemi, albo jedwabiem kordonkowym. Kontury arabesek obwodzą się włóczką pąsową, a zapełniają kolorem białym, ściegiem sznureczkowym. W miejsce taśmy meblowej można użyć szerokiej, wełnianej plecionki, albo torsadki robionej na widełkach.

N. 10. Kapelusz okrągły z opaską stalową.

Oprócz opaski z brylantowanej stali, główną ozdobę kapelusza stanowi długie z boku przypięte strusie pióro, przechodzące od koloru ciemno oliwkowego, do niebieskawo-zielonego. Główka kapelusza pokryta jest gładko czarnym aksamitem, a rondko w górę odwinięte, aksamitem ciemno oliwkowym plisowanym. Kokardy są z 10 cent szerokiego, skośnie ciętego aksamitu.

N. 11. Lambrekina do koszyczka do biletów albo kosztowności. Ryc. 16. Haft na skórze.

N. 12. Próbka roboty szlaku do ryc. 16 w N. 12 Tygodnika, gdzie jest również opis.

N. 13. Wstawka do bielizny z plecionki w ząbki.



N. 15. Szlak. Wyszycie ściegiem łańcuszkowym.

Podług powyższego wzoru z łatwością można układać i szczepiać ze sobą, najpierw część środkową, a następnie boczne szlaczki wstawki: które przyszywa się na papierze lub ceracie, zeszywa i spaja słupkami okręcanemi.

N. 14. **Sukienka** dziecięca zapinana z boku.

Krój jak do Ryc. 1 w N. 8. Tygodnika. Garnirunek pikowej sukienki, zapinanej z lewego boku, oprócz 4 cent. szerokiego obrąbka, stanowi naszyta nad obrąbkiem u dołu i z boków pliska 1 i pół cent. szeroka, zakończona z brzegów torsadką $^3/_4$ cent. szeroką, i dwa rzędy torsadki 1 cent. szerokiej. Pasek przy wykroju stanika 2 i pół cent. szeroki, krótkie rękawki i ramiączka oraz pasek 3 cent. szeroki, naszyte są obydwoma torsadkami, szarfy zaś i kokardy tylko węższą torsadką. Taką sukienkę odrobić można z każdej wełnianej tkaniny.

N. 15. **Sukienka** z garnirunkiem fartuszkowym. Krój jak do Ryc. 1 w N. 8. Tygodnika.

Sukienkę tę dopasować należy podług powszechnie znanej formy, mającej przód, boczki kliniasto ścięte i bryt tylny prosty fałdowany, a karczek prostym paskiem, zastąpiony. Przód mający 11 cent. górnej a 36 dolnej szerokości, przemarszczony jest w 9 buf poprzecznych, przedzielonych pliskami niebieskiemi z białą wypustką, $^3/_4$ cent. szerokiemi. Przy zeszyciu boczków z przodami, dodane są ranwersy, sztywnym muślinem podszyte, mające u góry 4 u dołu 9 cent. szerokości, przyozdobione pliskami i 3 guzikami białemi. Pasek przy wykroju szyi, przykrywa bufka 5 i pół cent. szeroka, której nagłówki objęte są białą wypustką.

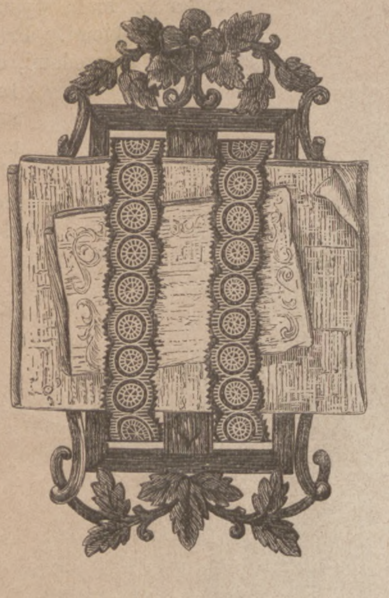


N. 16. Deseń haftu na tekę stojącą lub do zawieszenia Patrz ryc. 12 w N. 11.

N. 16. **Koszyczek** do biletów wizytowych albo do biżuteryi. Lambrekina N. 11.

Tak postument złożony z trzech, w górze wygiętych i drewnianemi dzwoneczkami przyozdobionych pręcików,

32 cent. wysokich, jak i koszyczek ażurowy okrągły i płaski, są z trzciny czarnej bejcowanej. Obrączka trzcinowa, stanowiąca górną część koszyczka, zawieszonego na brą-



N. 17. Ramka do zakładania gazet. Patrz ryc. 3—6. w N. 11.

zowych łańcuszkach, ma 18 cent. średnicy, a dolna 14 centymetrów. Podszewkę koszyczka stanowi prosty, 9 cent. szeroki pasek zielonego fularu, w górze zaobrębiony, a u dołu zmarszczony ściśle ściągnięty i do dna koszyczka przyczepiony. Brzegiem od góry przysznurowany jest kordonkiem czarnym, od środka do obrączki ozdobionej czarnemi lawowemi paciorkami, przytwierdzonemi za pomocą małych śpileczek z białą szklanną główką. Obrączka przywiązana jest do postumentu kokardami z wstążki zielonej, 2 cent. szerokiej. Z tej samej wstążki ułożona jest riusza, naszyta w górze na podszewce, przyozdobiona w równych odstępach 6 lambrekinami wyszytemi na skórze jasno brązowej, ciemniejszemi kordonkami, podług wzoru N. 11. W górze pręciki postumentu przewiązane są kokardami.

N. 17. **Rękaw** do sukni ozdobiony falbankami i podszytym od spodu mankietem koronkowym.



N. 19. Pelerynka do wejścia na bal lub do teatru. Krój w dodatku N. IV Fig. 17—18. Patrz ryc. 20.



N. 20. Pelerynka do wejścia na bal lub do teatru. Plecy patrz ryc. 19.



N. 21. Krawatka z zakończeniem koronkowem.

Kołnierz odpowiedni ryc. 12 w N. 12 Tygodnika.

Rękaw ozdobiony jest trzema na prawą stronę obrębionemi, lub rulonikiem obję-



N. 18. Ramki do kalendarza opatrzone przegródkami na listy.

temi falbankami w rurki ułożonemi i przyciśniętemi jaśniejszą poczwórną pliską, przewiązaną na środku w węzeł. Mankiet koronkowy, deseniem i formą zastosowany do kołnierzyka. Ryc. 12 w N. 12 Tygodnika, podgarnirowany jest muślinową, plisowaną falbanką.

N. 18. **Rękaw** z dwiema pliskami i mankietem koronkowym. Deseń haftu na arkuszu z krojami Fig. 25.

Zaokrąglony u dołu rękaw, oszyty jest dwiema pliskami aksamitnemi, i gładką muślinową, plisowaną falbanką.

Mankiet koronkowy zastosowany do formy rękawa. Deseń wyszyty jest na tiulu cienką klarowną tasiemeczką, której brzeg zewnętrzny pokrywa cienki kordonkowy sznureczek, gęsto przyszyty koronkową nitką. Brzeg mankieta oszyty koronkowemi pikotami i tasiemeczką ażurową i gładką.

(Dalszy ciąg w oddzielnym dodatku)



N. 22. Chustka kaszmirowa z kapturkiem. Patrz ryc. 23 Krój w dodatku N. III Fig. 15—16.



N. 23. Chustka kaszmirowa z kapturkiem. Przód od ryc. 22. Krój w dodatku N. III Fig. 15 i 16.